

# PODKRAKOWEM

Nr 9, Marzec 2024 | egz. bezpłatny

podkrakowem.info

ISSN 2720-4057

## O palmach wielkanocnych

pod Krakowem  
przed 120 laty  
str. 4

## Koszyki

z powiatu  
krakowskiego  
str. 10

## Dolina Dłubni

rzeki, która dłubie w skale  
i w ziemi  
str. 15

## W NUMERZE:



### O palmach wielkanocnych pod Krakowem

Małgorzata Oleszkiewicz  
str. 4



### Wielkanocna królowa

Małgorzata Zięć  
str. 9



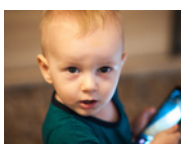
### Koszyki z powiatu krakowskiego

Adam Kowalik  
str. 10



### Dolina Dłubni – rzeki, która dłubie w skale i w ziemi

Magdalena Białas  
str. 15



### Cyberuzależnienia

Wywiad z Anną Kraj-Dym  
Jan Bereza  
str. 23



### Będzie się działo!

Małgorzata Zięć  
str. 25



### Powiat krakowski przygotowuje młodzież do startu na rynku pracy

Piotr Romański  
str. 27



### Scalić podzielone

Jan Bereza  
str. 30

## Druga pora roku

*Naplotkowa sosna,  
że już się zbliża wiosna.  
Kret skrzywił się ponuro:  
„Przyjedzie pewnie furą”.  
Jeż się najeżył srodze:  
„Raczej na hulajnodze”.  
Wąż syknął: „Ja nie wierzę.  
Przyjedzie na rowerze”.*

Tak w wierszu „Przyjście wiosny” zwierzęcą debatę o zmianie pory roku przedstawia Jan Brzechwa. Mimo różnych wizji nadejścia wiosny, drugiej pory roku witanej zawsze z radością i nadzieją, ta ostatnia wybrała pieszą wędrówkę.

Taką, do jakiej zachęcamy Państwa w artykule „Dolina Dłubni – rzeki, która dłubie w skale i w ziemi”. Przewodniczka jurajska Magdalena Białas zaprasza nas tym razem w rejon jeszcze mało znany, ale dzięki temu cichy i spokojny, świetnie nadający się na rodzinne wędrówki. W ślad za wiosną ruszajmy na piesze albo rowerowe wypady, po trasach niewymagających wielkiej siły, idealnych do pozimowej rewitalizacji organizmu.

Szczególnie po zmęczeniu kosztowaniem potraw z wielkanocnego stołu, na którym nie może zabraknąć tradycyjnego ciasta – babki piskowej. Wielkanocą bakę piskową, z cytrynową nutą smakową, rekomenduje nam Małgorzata Zięć, pisząc o „Wielkanocnej królowej”.

Zanim zaczniemy w rodzinnym gronie świętować Zmartwychwstanie Pańskie czeka nas piękne przeżycie, religijne, ale i wiosenne w nastroju i wystroju – Niedziela Palmowa. O tym, jak przygotowywano palmy zanoszone tydzień przed Wielkanocą do kościołów pisze Małgorzata Oleszkiewicz w artykule pt. „O palmach wielkanocnych pod Krakowem przed 120 laty”.

Podkrakowskie zwyczajnie to nie tylko świętowanie, ale też ciężka praca i wyrób artykułów łączących lokalny surowiec z umiejętnościami mieszkańców. Takimi artykułami są niewątpliwie wyroby wiklinowe: kosze, meble, wyposażenie domów i sprzęt codziennego użytku. Zanikająca branża wikliniarska warta jest ponownego odrodzenia, nie tylko dlatego, że jest oparta na surowcu, który możemy uprawiać na terenie powiatu krakowskiego.

Po latach panoszenia się plastiku w kuchni, łazience, sypialni czy salonie może nadszedł już czas na przemyślenie zdrowego stylu życia, także w aspekcie przedmiotów codziennego użytku. Perspektywę historyczną z wątkami współczesnymi podkrakowskiego wikliniarstwa przybliży nam Adam Kowalik, pisząc o „Koszykach z powiatu krakowskiego”.

Zdrowy styl życia to również racjonalne korzystanie z dobrodziejstw nowoczesnych technologii, które dość łatwo, w sposób niezauważony dla dorosłego i jeszcze bardziej niezauważony dla dziecka mogą stać się zmorą codziennego życia. Przed cyberuzależnieniami przestrzega nas w rozmowie z „Pod Krakowem” Anna Kraj-Dym – pedagog szkolny i specjalny, doradca zawodowy oraz psycholog.

Z myślą o rozwoju młodego pokolenia samorząd powiatu krakowskiego przygotował i przeprowadził programy podnoszące kompetencje uczniów i nauczycieli, o czym pisze Piotr Romański w artykule pt. „Powiat krakowski przygotowuje młodzież do startu na rynku pracy”.

Ale nie samą nauką i pracą żyje człowiek. Naturalną potrzebą każdego z nas jest wypoczynek, mniej lub bardziej aktywny, i kontakt z kulturą. Wiele wydarzeń w tym roku będzie się działo w całym powiecie krakowskim dzięki wsparciu finansowemu organizacji pozarządowych. A jakich organizacji i jakich wydarzeń dowiemy się z artykułu „Będzie się działo! - dotacje dla organizacji pozarządowych” przygotowanym przez Małgorzatę Zięć.

Imprezy kulturalne i sportowe dzisiaj integrują mieszkańców 17 gmin powiatu krakowskiego, kilka pokoleń temu podzielonego zaborczymi granicami. O czasie zaborczego dramatu polskiego narodu w kontekście okolic Krakowa i niełatwym scalaniu ziem przez kilkanaście dekad wchodzących w skład różnych państw dowiemy się z tekstu „Scalić podzielone” niżej podpisanego.

Miłej lektury!

Jan Bereza

## Sprostowanie

W poprzednim numerze „Pod Krakowem” (nr 8, wydanie specjalne) na str. 66 w 5 wersji od góry zostały przedstawione błędne dane. Poprawna informacja jest następująca:

Wydatki powiatu krakowskiego w latach 2019-2023 wyniosły 1 540 764 351,98 zł.

Za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Pod Krakowem – magazyn Powiatu Krakowskiego, egzemplarz bezpłatny

Wydawca: Powiat Krakowski – Starostwo Powiatowe w Krakowie

Redakcja: Al. Słowackiego 20, 30-037 Kraków

Wydział Promocji i Współpracy

tel.: 12 397 93 13

Redaktor naczelny: Jan Bereza

Zdjęcie na okładce: Palma wielkanocna wykonana przez Annę Koblak, fot. Autorki

Nakład: 4 tys. egzemplarzy

ISSN 2720-4057



Powiat  
Krakowski



*Nadchodzą Święta Zmartwychwstania Pańskiego,  
które zawsze niosą przesłanie zwycięstwa dobra nad złem,  
życia nad śmiercią i nadzieję, która zawieść nie może.*

*Życzymy przeżycia Wielkanocy w atmosferze  
szczególnej radości i pokoju, miłości wzajemnej w rodzinach,  
życzliwości przyjaciół i znajomych, a także  
otwarcia na potrzeby innych i zdolności do przebaczenia,  
które jest drogą do pokoju i początkiem wszelkiego dobra.*

*Radosnego Alleluja!*

*Piotr Goraj*

*Przewodniczący Rady Powiatu w Krakowie*

*Wojciech Pałka*

*Starosta Krakowski*

*Kraków, marzec 2024 roku*



## O palmach wielkanocnych pod Krakowem przed 120 laty

*Z końcem przykrego, 40-dniowego postu, w czasie którego dokuczala zima ludziom mrozem i śniegiem, z upragnieniem wyczekują ludzie świąt Wielkiejnocy, będących symbolem nadchodzącej wiosny. Pierwszym objawem budzącej się przyrody są pączki czyli baze lub bagnięta na wierzbach. Te gałązki z baziami tną chłopcy, a związawszy je razem z wiechami trzciny wodnej i ozdobiwszy sztucznymi kwiatkami i wstążką, robią tak zwane palmy, które w niedzielę kwietnią czyli palmową święcą w kościele – tak pisał w publikacji pt. „Krakowiacy”, wydanej w 1924 roku, Seweryn Udziela (1857-1937), nauczyciel i inspektor szkolny a także ludoznawca, pasjonat kultury ludowej, założyciel a następnie wieloletni dyrektor Muzeum Etnograficznego w Krakowie, noszącego obecnie jego imię.*

Z tych paru zdań wyraźnie widać, że święta Wielkanocne dla ówczesnych mieszkańców podkrakowskich wsi mocno związane były z czasem nadchodzącej wiosny i światem przyrody, czego widowym znakiem były palmy wielkanocne. W zbiorach Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie znajduje się ciekawa kolekcja palm wielkanocnych gromadzona od początku XX wieku aż do współczesności.

Najstarsze w tej kolekcji są oryginalne palmy wileńskie (1914 r.), są też w niej przykłady z kilku regionów Polski, nawet z Włoch czy Hiszpanii, ale są to okazy pochodzące dopiero z lat 20. i z 2 połowy XX wieku, natomiast najslabiej są tu reprezentowane okolice Krakowa.

Wiele jednak możemy się dowiedzieć zarówno o wyglądzie jak i zwyczajach związanych z palmami wielkanocnymi pod Krakowem, dokładnie przed 120 laty, zaglądając do materiałów archiwalnych, rękopisów zachowanych w zbiorach Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Są to m.in. pochodzące z lat 1903-1904 odpowiedzi na kwestionariusz: „Zwyczaje ludowe w czasie świąt wielkanocnych pod Krakowem”, który to Seweryn Udziela rozesał do nauczycieli i nauczycielek prowadzących szkoły w okolicach Krakowa. Są to bardzo różne opisy, od dość lakonicznych do szerzej rozbudowanych, nadesłane z kilkunastu miejscowości południowej części obecnego powiatu krakowskiego, od Skawiny, przez Mogilany po Świątniki Górne. Z tych tekstów można wyczytać bardzo dużo informacji o tradycjach i zwyczajach wielkanocnych, szczególnie o palmach.

Zacznijmy od samej nazwy interesującego nas przedmiotu. Najczęściej była i jest zresztą do dziś używana nazwa - *palma* - wywodząca się z tradycji chrześcijańskiej o Palmowej Niedzieli, czyli święcie ustanowionym na pamiątkę triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Wtedy to, według ewangelicznego przekazu, podczas tłumnego, radosnego powitania ludzie powiewali trzymanymi w rękach zielonymi gałązkami palmowymi.

Obok niej w opisach pojawia się często też nazwa, być może dawniejsza, bo *jak starzy je zowią* (Świątniki Górne), a wywiedziona ze składu roślin całej wiązanki, czyli *bagnięcie* lub *bagiencie*, a także *bagnięć*.

Zwykle była to wiązanka złożona z mniejszej lub większej ilości różnych roślin, z których na plan pierwszy wybija się, konieczna w każdej palmie – wierzba. Nie na darmo Niedziela Palmowa nazywana była również Wierzbną, a czasami sama wiązka gałązek wierzbowych, świeżo rozkwitłych baziemi, wystarczała za całą palmę. Wymienione w materia-

łach *gałązki lub pręty wierzbowe z baziemi, rokitina, pręty rokitowe, wierzbinny czy iwiny, gałązki wikłowe, kotki iwyy, bazianny, baziie, bazioki*, czy podobnie jak cała palma *bagnięć* - to wszystko nazwy wierzby.

Dzięki już wczesną wiosną kwitnącym gałązkom, łatwo ukorzeniającym się i odrastającym, wodolubna i najczęściej rosnąca na terenach podmokłych, wierzba uważana była za symbol sił witalnych, mocy życiowych i corocznego odradzania się życia. W wierzeniach powiązana była często ze światem akwaticznym i podziemnym.

Drugą z kolei rośliną, która wymieniana była we wszystkich opisach podkrakowskich palm, jest trzcina pospolita, występująca pod nazwami: *sucha trzcina (wiechy) rosnące na bagnach, wiecha z trzciny rosnącej na bagniskach (wiechy wierzchnie z kawałkiem żdźbła), trawa nazywana palmą, kytki (trzcina wodna), trzcina rosnąca po stawach, witki kwitnącej trzciny wodnej*. Pojawiające się też takie nazwy gwarowe jak *kytki*, sprawiają pewną trudność, bo mogą być odniesione do kotków wierzbowych czy leszczynowych, ale w tekstach znajdują się również w kontekście trzciny wodnej. Tereny podmokłe, mokradła nazywano mokrzyskami, stąd wymieniona w tekście archiwalnym *mokrzyszka*, używana do palmy, może być gwarową nazwą jednej z roślin wodnych, czyli rosnących na obszarach mokrych, jak np. trzcina wodna. Świadczyć o tym może inna wzmianka, że do palmy używano *kocianki /palma/ z mokrzysk* (Prokocim, obecnie Kraków). Wszystko to świadczy o powszechnym używaniu do palm roślin bytujących przy wodzie, a zatem o ścisłym związku, podobnie jak i w innych obrzędach wiosennych, z tym żywiołem koniecznym do życia i rozwoju roślin, postrzeganym jako nośnik płodności.



Równie często w ówczesnych palmach występuje popularna leszczyna, a to jako pręty czy witki, składane razem lub po bokach całej wiązki. Zwykle jednak wybierano grubszą gałąź, umieszczając ją wewnątrz wiązki, nazywając ją nawet *dusą* palmy (Radziszów). *Do środka wkładają niektórzy grubszy kij „leskowy” (leszczynowy), który potem służy za laskę do „maśnicy”, bo masło zawsze się lepsze robi gdy laska oświęcona.* (Polanka Hallera).

Podobną rolę w palmie, jako późniejszy kij do maśnicy, często pełnił szakłak pospolity, pod Krakowem zapisywany jako *sakłak*, *sakła*, *sakuak*. Czy tu chodziło, w przypadku twardych i prostych kijów leszczynowych, o znaczenie użytkowe (utrzymujących prostymi palmy złożone z giętkich witek wierzbowych) czy też o przypisywane szczególnie właściwości leszczynie związanej z symboliką płodnościową, a jednocześnie mającej znaczenie ochronne, głównie przed gromami i burzą.

Podobnie pomyśleć można o szakłaku, o którego znaczeniu tak opowiadano w Polance Hallera: *Sakłak jest drzewem osobliwym i cudownym. Powiadają, że „kiedy kobieta porodziła 2 synów bliźniaków a krowa 2 wołków i kiedy ci synowie jak dorośli zrobili ze sakłaku pług i tymi wołkami i tym pługiem oborali wieś granicą naokoło, to w tej wsi będą zawsze wielgie urodzaje, nie strzeli tam nigdy pieron, nie zbije grad a burze, zarazy na ludzi i na bydło zdaleka tę wieś będą omijać. Ale ze trudno o takich styrech bliźniaków to tyz i wsi takiej szczęśliwy nie ma na świecie”.*

Podobnie jak szakłak wśród roślin palmowych często wymieniana jest

kłokoczka południowa, pod nazwą *kłokoczyna*, *kokoczyna*, *kłokoszyna*, *kłokocena*. Krzew ten należy do dość rzadko występujących w Polsce południowej, jego drewno używane było do wyrobu drobnych sprzętów domowych, a z twardych nasion robiono różańce. Z roślin już nie tak często wymienianych pojawiają się też takie jak: barwinek, cis, jałowiec, jemiola, gałązki świerka, a więc rośliny zimozielone, a przez to reprezentujące symbolikę sił życiowych.

Problemem może być odczytanie o jakie konkretnie rośliny chodziło opisującym poprzez podanie takich nazw jak np. *sibina* czy *świdlina*. Przypuszczać można, że chodziło o popularny dereń świdwa. O tym, że istotne w palmie były świeże, tegoroczne rośliny świadczą słowa, że palmy wiązano do święcenia w sobotę przed Niedzielą Palmową, co bardziej zapobiegliwi zaczynali przygotowania od piątku.

We Wrząsowicach tak opisywano przygotowania do robienia palm: *Cały tydzień poprzedzający niedzielę palmową chłopcy chodzą po różnych zarosłach i wycinają najdłuższe i najprościejsze pręty łoziny i leszczyny a z tych w sobotę palmową po południu wiążą palmy zwane „bagnięciami”.*

Gdzie indziej, z kolei już nawet dwa tygodnie wcześniej wyszukiwano i wycinano odpowiednie rośliny, a w Radziszowie zanotowano, że: *Kto chce mieć ładną palmę, musi bagnięć zrzynać wczas w zimie, nim jeszcze rozkwitnie się.*

We współczesnych palmach wielkanocnych dominuje ich funkcja dekoracyjna stąd mienią się kolorami kwiatków suchych czy bibułkowych oraz wstążek. A jak to było przed 120 laty? Z Chorowic pochodzi dokładniejszy opis *bagnięci* składającej się z dwóch części, z których jedna zwana *rączką* składa się z roślinnych prętów ściśle związanych razem w kilku miejscach wtkami z wikliny, tak jak u miotyły, a drugą stanowi *głowa (pałka)* złożona z wiech trzciny, czasem jałowca i gałązek bazi. Starano się też wybrać ładne, proste witki do tych wiązanek, często obłupywano z kory czy *gładzono z łusek aby palma ładnie wyglądała* (Radziszów).

Łyko wierzbowe do wiązania palm farbowano na różne kolory, używano też kolorowych tasiemek. Zdobienie palmy było jednak kwestią drugorzędną, gdyż jedynie w opisie ze Skawiny dodano, że: *Czasem ozdobią palmy wstążkami, sztucznymi kwiatami lub kolorowymi papierkami;* a w Mogilanach, że: *dla większego efektu przystrajają palmy kolorowymi wstążkami.*

W większości opisów znajdziemy informację, że do wiązania palm używano też nowych batów (biczów, batogów) rzemiennych lub konopnych i *nicianych*, które dzięki poświęceniu na palmie miały nabrać cudownych właściwości. Pasterze używali





tych batów do wyganiania bydła na paszę po raz pierwszy w nowym sezonie pasterkim, wierząc, że: *Krowy zacinae takim poświęconym batem dobrze się chowają, a czarownice nie odbiorą im mleka* (Chorowice).

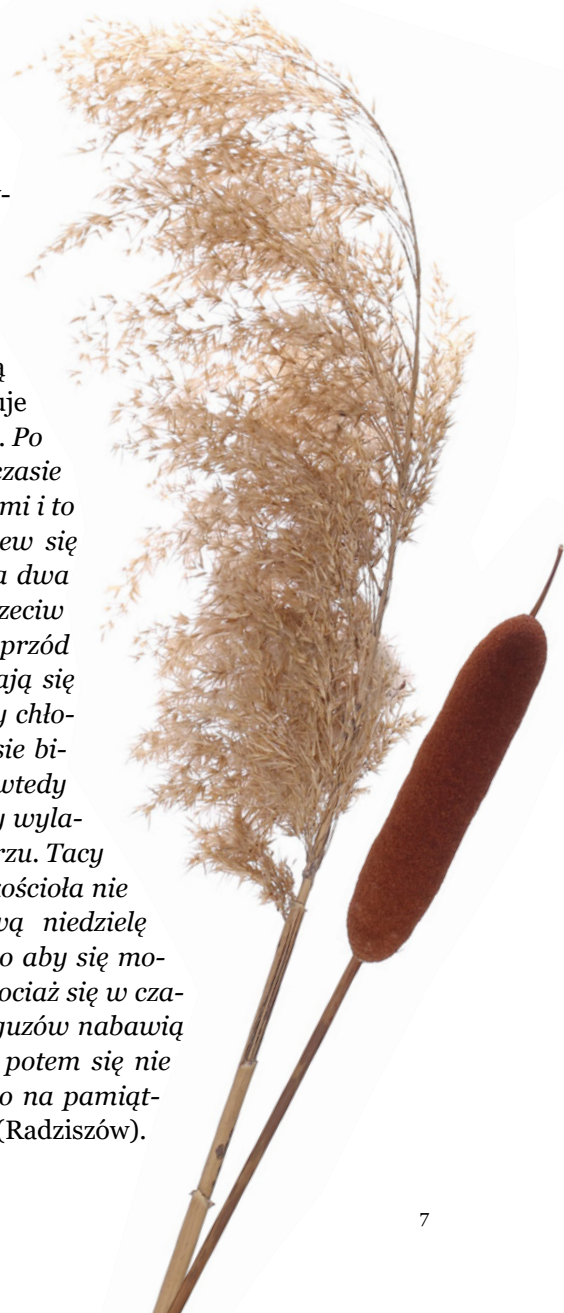
Przygotowaniem palm oraz zanoszeniem ich do kościoła zajmowali się najczęściej kilkunastoletni chłopcy, przede wszystkim ci, którzy zajmowali się pasieniem bydła, czyli pasterze, *lub sami gospodarze, gdy pasterza nie mają* (Skawina).

Inaczej wyglądał obyczaj w Świątyniach: *W Świątyniach niosą palmy do kościoła dziewczęta i chłopcy, zaś w pobliskiej Włosani Urządzeniem palm w tu-tejszej wiosce zajmuje się tylko młodzież dorastająca i ta również niesie je do kościoła. Gdzie nie ma takiego chłopaka tam ktoś ze starszych domowników zastępuje go.* Tylko wchodzącym dziś w skład Krakowa Prokocimiu *do kościoła palmy niosą najczęściej dzieci.*

Niezależnie od tego, kto niósł palmę do kościoła, niósł ją na ramieniu lub pod pachą, najczęściej wiechą do góry. W drodze powrotnej, a czasem też idąc do kościoła, uderzano się wzajemnie palmami *aby się uchronić od różnych chorób* (Kostrze k. Tyńca) lub *trącąc się lekko po plecach mówiąc: „Aby cię plecy nie bolały” lub uderzając z lekka domowników palmą, aby nie mieli bóleści* (Skawina). Ten obrzędowy gest życzeniowy uderzania świeżymi, wierzbowymi gałązkami, który miał pobu-

dzić moce witalne, zyskiwał też interpretację chrześcijańską gdy twierdzono, że to na pamiątkę biczowania Pana Jezusa i dlatego przy uderzaniu mówiono „Boże Rany”.

Wśród chłopców rywalizujących ze sobą w przygotowywaniu palm łatwo było, aby takie uderzanie przerodziło się w prawdziwą bijatykę, o czym informuje większość opisów, jak np. *Po poświęceniu palm - w czasie nabożeństwa biją się niemi i to nie na żarty. Nieraz krew się leje. Parafia dzieli się na dwa wrogie obozy - ... naprzeciw siebie - i uderzają - naprzód młodzi - do tego mieszają się starsi a w końcu i starzy chłopci. Zdarza się, że w czasie bicia palma się rozwiąże, wtedy dusza lub gwóźdź z brzozy wylatuje i ino furcy w powietrzu. Tacy co to przez cały rok do kościoła nie przychodzą, w palmową niedzielę przychodzą, ale nie po to aby się młdlić, lecz żeby się bić. Chociaż się w czasie bijatyki pokaleczą i guzów nabawią - to jeden na drugiego potem się nie gniewa - bo to wszystko na pamiątkę, - że Pana Jezusa bili.* (Radziszów).



Jest to jedna z tradycji, która szczęśliwie zanikła i miejmy nadzieję, że nigdy się nie odrodzi.

Najdłużej znaną i bodajże najbardziej, nawet do dziś, rozpowszechnioną praktyką w Polsce było połykanie przez ludzi bazi wierzbowych z poświęconej palmy. Czyniono tak zaraz po powrocie z kościoła do domu, gdzie każdy z domowników urywał jedną lub trzy baze, żegnał się i połykał na pamiątkę, że doczekał pierwszego święconego w Wielkim Tygodniu, wierząc, że ma to *zabezpieczać przed febrą, bólem gardła, i zarazą*. (Skawina).

Jak dawna była to praktyka, świadczą słowa Mikołaja Reja, który w *Postylli* wydanej w roku 1556 z ironią zauważał, że *W Kwietną niedzielę, kto bagniątką nie połknął, ..., to już dusznego zbawienia nie otrzymał*.

W opisach powtarza się, że po powrocie z kościoła palm zarówno małych, jak i dużych nie wnoszono do wnętrza izby boby było dużo much; bo tak jak z bagnięcia lecą kwiatki, piórka, toby i muchy tak leciały do izby. (Radziszów). Zostawiano je w sieni lub wbijano w strzechę czy kładziono na węgiel a to dla zabezpieczenia domu od „pierona” – wiadomo bowiem, że gdy najświętsza Panna ze św. Józefem i Dzieciątkiem uciekali do Egiptu i burza ich zdybała, to Najświętsza Panna schowała się pod léskę a św. Józef pod saklak i od tego czasu nigdy w te drzewiny pieron nie strzeli, - więc też i domy, w których jest bagnięć nie boją się gromów (Polanka Hallera i okolica).

Powszechną praktyką w owym czasie, jak wskazują opisy, było wykonywanie – zwłaszcza z większych palm – małych krzyżyków. Robiono to w Wielki Czwartek, Wielki Piątek, najpóźniej w Wielką Sobotę. Z tą samą intencją jak w przypadku całych palm umieszczano te krzyżyki na domu, na strzesze, na kalenicy, co miało ochronić dom przed piorunami, a w Chorowicach twierdzono, że taki krzyżyk nad drzwiami od pola ochroni dom od nieszczęścia.

W Skawinie był zwyczaj, że uderzano krzyżykiem z palmy w 4 rogi stodoły, co miało wystraszyć i wypędzić z niej myszy. Najczęściej w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek, po północy a przed wschodem słońca, chłopcy

wybiegali z domów i – jak to opisywano – krzyżyki w t y k a j ą



Konkurs Palm Wielkanocnych w Krzeszowicach, zdjęcie: Krzysztof Kamiński

po polach zasianych zbożem, aby grad nie wybił; mają o tem przekonanie dokumentnie, że pole bez krzyżyków grad wytłucze (Pychowice).

Poświęcane palmy przydawały się w codziennym życiu podczas całego roku. W razie bólu gardła czy zgagi połykano święcone baze. Nie były to jedyne przypadki leczniczego stosowania części palm wielkanocnych, bowiem używają jeszcze na lekarstwo przeciw bólowi zębów i głowy innych roślin z palm święconych, jak n.p. saklaku, jemioly, jagód jałowcowych, które jedzą albo nimi kadzą, albo też wygotowane, jako herbatę piją.- Także i krowom, aby nie chorowały dają tych ziól z chlebem.- (Skawina).

W czasie burzy kawałki palmy wrzucano do ognia, aby dym rozganiał chmury i odwracał nieszczęście.

Małgorzata Oleszkiewicz





# Wielkanocna królowa



## Babka piaskowa cytrynowa

### Składniki na babkę:

- 200 g mąki pszennej tortowej
- 100 g mąki ziemniaczanej
- 3 jajka
- 125 g masła
- niepełna szklanka cukru
- 3 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia
- 100 ml świeżego soku z cytryny (trzy cytryny)
- skórka otarta z cytryny
- bułka tarta do formy

### Składniki na lukier:

- 1 szklanka cukru pudru
- 1-2 łyżki soku z cytryny
- 1 łyżeczka wody

### Sposób przygotowania:

Jajka i masło wyjmujemy wcześniej z lodówki. Powinny osiągnąć temperaturę pomieszczenia.

Obie mąki oraz proszek do pieczenia przesiewamy do jednej miski. W drugiej misce umieszczamy miękkie masło, cukier, żółtka z jajek oraz sok z cytryny i ucieramy wszystko przy pomocy miksera przez około 5 minut. Dodajemy mieszankę mąk i skórkę z cytryny i jeszcze chwilę miksujemy ciasto. Będzie raczej gęste.

W szklanym naczyniu ubijamy na sztywno trzy białka z jajek ze szczyptą soli. Delikatnie mieszamy z ciastem.

Formę na babkę smarujemy masłem i oprószamy bułką tartą. Przekładamy do niej ciasto i wstawiamy do piekarnika nagrzanego do 170 stopni. Pieczemy przez około 50 minut lub trochę dłużej. Zostawiamy w wyłączonym piekarniku na około 10 minut.

Polewamy lukrem z odrobiną cytryny lub posypujemy cukrem pudrem.



Koszykarze z Jeziorzan, połowa lat 50,  
zdjęcie: Archiwum Stowarzyszenia na rzecz Ziemi Liseckiej

# Koszyki z powiatu krakowskiego

Wyplatane z różnych materiałów kosze towarzyszą ludziom od wieków. W Polsce najczęściej wykonywano je z wikliny (łoziny), czyli młodych, elastycznych, pędów wierzby. Wiklina porasta podmokłe tereny. Wykorzystując naturalną zdolność tej rośliny do szybkiego zakorzeniania się, ludzie obsadzali nią brzegi rzek. Zapobiegało to zrywaniu ich przez wodę. Witki wikliny stanowiły także poręczny i łatwo dostępny materiał budowlany. Wyplatano z nich płoty czy ściany stodół.

W XVIII w. na zachodzie Europy zapotrzebowanie na wyroby z wikliny było bardzo duże, toteż wytwarzano je na skalę wręcz przemysłową. Przewodowała w tym przede wszystkim Francja i kraje niemieckie. Aby pozyskać surowiec, obsadzano łożną duże połacie pól. Powstawały liczne plantacje.

## Nad Wisłą

Wiklina występowała powszechnie także nad Wisłą, a jej witki od wieków służyły także krakowiakom do wyplatania prostych koszów, przydatnych w gospodarstwie domowym. Rosnące zapotrzebowanie na surowiec koszykarski sprawiło, że także w Małopolsce wielu właścicieli ziemskich, w tym dyrekcja Szkoły Rolniczej w Czernichowie, przeznaczają część gruntu pod plantacje. Dzierżawili je chętnie kupcy z Dolnego Śląska (m. in. z Wrocławia i Brzegu).

Na początku lat 70. XIX wieku w Galicji dostrzeżono potrzebę wsparcia przez władze krajowe wiejskich ośrodków rzemiosła domowego. Miało to wzmocnić ekonomicznie chłopów, utrzymujących się z pracy w niewielkich gospodarstwach. Ubóstwo zmuszało ich do szukania dodatkowych zajęć (m.in. wyjazdów sezonowych za granicę). Plany władz krajowych (galicyjskich) wsparł rząd Austrii w Wiedniu.

Obserwując koniunkturę na rynku i sukces ekonomiczny plecionkarzy z Bawarii i Turyngii, postanowiono wspomóc małopolskich wiejskich koszykarzy przez organizowanie kursów zawodowych. Rozumiano, że pozbawiony dostępu do modnych wzorów, nieznający gustów odbiorców z wyższych klas społecznych, rzemieślnik wiejski, nie jest w sta-



Wyroby wiklinowe na targu w Liszkach w 2016 roku; zdjęcie: Arch.

nie samodzielnie wyjść naprzeciw oczekiwaniom bardziej wymagającej klienteli, a tym bardziej zaistnieć na rynkach europejskich. Nawet lokalne sklepy, obsługujące ziemiaństwo i mieszczaństwo, zaopatrywały się dotąd głównie w wyroby z krajów niemieckich.

W oparciu o reskrypt ministerialny z 14 grudnia 1873 roku władze galicyjskie rozesłały do samorządów wsi, których mieszkańcy trudnili się wyplataniem koszy, tj. Liszek, Skotnik, Lipowca, Kaszowa, Śmierdzącej (dziś Kryspinów), Piekar, Wołowic, Kwaczały itd., ankietę. Niestety, tylko samorząd Kwaczały (powiat chrzanowski) wyraził zainteresowanie projektem i zadeklarował udział w zorganizowaniu i finansowaniu szkółki (chodziło o zapewnienie pomieszczeń na zajęcia, opału, oświetlenia i sprzętania). Zmuszeni liczyć się z każdym groszem chłopci tradycyjnie unikali ponoszenia dodatkowych wydatków. Wiedzieli coś o tej cesze polskich wło-



Artykuły codziennego użytku i wyposażenia domu z wikliny; zdjęcie: Krzysztof Kamiński

ścian więcej nauczyciele, którzy musieli nieomal wyrwać od gromad fundusze na bieżące wydatki szkolne, w tym na opał.

## W Ściejowicach

Ideą zainteresował się znany prawnik i polityk dr Maksymilian Machalski, właściciel majątku w małej, nadwiślańskiej wiosce – Ściejowicach. Gdy nie udało mu się przekonać uboższych sąsiadów, postanowił zaangażować się w projekt osobiście i udostępnić na potrzeby szkoły koszykarskiej pomieszczenia na terenie własnego folwarku (urządzono tam warsztat, mieszkanie dla nauczyciela oraz magazyn na wiklinę), a także pokryć koszty opału i oświetlenia. Wynagrodzenie dla nauczyciela, mistrza wikliniarstwa Józefa Karga, zapewniło Ministerstwo Handlu Austrii.

Szkoła rozpoczęła działalność 6 marca 1874 roku. W pierwszym kursie uczestniczyło 9 uczniów. Pochodzący z Bawarii Karg nie znał języka polskiego, toteż z uczniami porozumiewał się za pośrednictwem tłumacza. Młodzież chłopska okazała się jednak bardzo pojętna i już po trzech tygodniach nauki bardzo udany koszyk został wręczony radcy dworu Bobowskiemu.

Rodzice, jak to chłopcy, w pierwszych tygodniach funkcjonowania szkoły odnosili się do niej z rezerwą, ponieważ odrywała ich synów od pomocy w gospodarstwie. Niewątpliwie nie doceniali umiejętności, których uczyła. Przecież od pokoleń we wsiach nadwiślańskich pleciono koszyki, ale jakoś dotąd nikt fortuny na tym nie zarobił.

Szybko okazało się, że młodzi plecionkarze zaczęli bardzo przyzwoicie zarabiać. Ich dochody wahały się w granicach od 8 do 10 złotych reńskich na miesiąc. Jeden, szczególnie pilny i zdolny, zarabiał aż 35 centów dziennie, zaspokajając nie tylko własne potrzeby, ale także utrzymując ojca. Początkowa nieufność ściejowiczian znikła. Rodzice nie bronili dzieciom

uczęszczania do szkoły nawet w sezonie kopania ziemniaków.

Mistrz Karg uczył młodych chłopów (a także nieliczne dziewczęta) przede wszystkim wyplatania koszów przeznaczonych do salonów i buduarów, ale także misternych torebek z wikliny dla dam. Opracował nawet sposób wyrabiania koszyków naśladujących modne wówczas wyroby japońskie. Należało tak obrobić pozbawioną kory wiklinę, by przypominała pręty bambusa.

W celu poddania jakości wyrobów ściejowickich pod osąd uznanych fachowców, co mogło przynieść rozgłos producentom, a co za tym idzie liczne zamówienia, wysłano je do Wiednia. Opinie pracowników tamtejszego Muzeum Sztuki i Przemysłu oraz Wiedeńskiego Towarzystwa Koszykarzy były niezwykle pochlebne.

## Szkoła rusza w krakowskie

W Ściejowicach szkoła funkcjonowała nieco ponad dwa lata. Uczęszczali do niej także chłopcy z sąsiednich wsi. Umiejętności plecionkarskie zdobyło w niej ogółem około 46 uczniów. Na koniec, w marcu 1876 roku, Józef Karg przeniósł się do Liszek,

by objąć nauczaniem mieszkańców kolejnych wsi (m.in. z Czernichowa). Tu placówkę odwiedził marszałek Galicji hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Owocem wizyty była wypłacona szkole subwencja wysokości 500 złotych reńskich. W niektórych wsiach otwierano także filialne warsztaty. Instruktorami w nich zostawali najlepsi uczniowie Karga.

Od 12 do 20 września 1876 roku w krakowskim Ogrodzie Strzeleckim urządzono wystawę wyrobów uczniów pochodzących z 11 wsi. Prasa donosiła: *W liczbie około stu przedmiotów wystawionych, są wielkie kosze złożone na kwiaty, zwane ogródkami pokojowymi, koszyki, kobiałki i opalki różnej formy i do różnego celu, barwy naturalnej materiału lub malowane, napuszczone lakierem, pokostowane, gładzone, atoli*



Święto Wikliny w Jeziorzanych w 2019 roku; zdjęcie: Adam Kowalik



Kosze, koszyki i koszyczki z wikliny; zdjęcia: Arch. Gminy Liszki

z trzciny, sitowia, wierzby, włókna, lubu. Jako że wielu zwiedzających powątpiewało, by takie cudenka byli w stanie wykonać młodzi chłopcy po bardzo krótkim szkoleniu, sprowadzono kilku z nich, by zademonstrowali swe umiejętności publicznie. „Koszyki ściejowickie” stały się wówczas znaną i cenioną w Galicji marką.

W grudniu 1876 roku, po wyszkoleniu kolejnych 47 plecionkarzy, szkołę przeniesiono do Krakowa. Tam funkcjonowała przy Muzeum Techniczno-Przemysłowym. Pod koniec następnego roku współpracowały z nią warsztaty w jednowioskowych gminach: Bielany, Czernichów, Liszki, Marszowice, Piekary, Rączna, Ściejowice, Śmierdząca i Wołowice.

Owoce jej działalności na terenie powiatu budziły u wielu szczerzy entuzjazm. Publicysta „Dziennika Polskiego” porównywał nawet Józefa Karga do... jednego z generałów toczącej się wówczas wojny rosyjsko-tureckiej: *Oto tak, jak Sulejman wyrzuca Moskwę z redut bagnetem, tak samo p. Karg, nauczyciel i przewodnik szkoły koszykarskiej w Krakowie, na czele swego hufcu, wyrzuca z Galicji inwazję koszyków zagranicznych!* – pisał z zapalem.

Niewątpliwie szkoła przyczyniła się do rozwoju koszykarstwa w powiecie krakowskim, podniesienia poziomu estetycznego i technicznego wyrobów wiejskich rzemieślników. Z czasem okazało się jednak, że program nauczania został przez Karga przygotowany nieco na wyrost. Myśląc o eksporcie i dorównaniu rzemieślnikom niemieckim, zbyt dużo uwagi poświęcał wytwarzaniu misternych produktów,



Obwoźny handel wyrobami wiklinowymi; zdjęcie: Krzysztof Kamiński

w dodatku z użyciem materiałów importowanych z zagranicy, często zza morza. Chłopi-rzemieślnicy, traktujący przecież koszykarstwo jako dodatkową formę zarobkowania, nie mogli poświęcać zbyt wiele czasu na produkcję pojedynczego koszyka. Nie stać ich też było na sprowadzanie zagranicznych surowców. Gdy szkoła przestała organizować wychowankom pracę, zaopatrywać ich w materiały, ograniczyli się do wykorzystywania dostępnej na miejscu wikliny.

Bardziej realne w tym względzie były założenia szkoły funkcjonującej ok. 1876 roku w Kwaczale. Tam nauczyciel o nazwisku Dechant kładł nacisk na wytwarzanie wyrobów z wikliny na rynek krajowy.

## Eksport

Mimo wszystko koszyki od nadwiślańskich twórców nadal trafiały na eksport, było to jednak w dużej mierze zasługą kupców. Same umiejętności wyplatania nie wystarczały. Niezbędny był bowiem dostęp do wierzbin oraz kontakty handlowe. Zawodowi handlowcy wzięli więc na siebie dostarczanie materiałów, a potem odbierali gotowe wyroby, płacąc umówione wynagrodzenie.

Jako przykład takiej współpracy, korzystnej dla obu stron, może posłużyć działalność w Rącznej żydowskiego kupca Zygmunta Lauera. Jego krakowska firma posiadała zakład produkcyjny w Rącznej i korzystała z pracy chałupniczej 160 chłopów. W solidnym, ale stosunkowo niewielkim, parterowym budynku „fabryki”, działała także szkołka,



Artykuły wiklinowe na targu w Miechowie; zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego ucząca nowe pokolenia wikliniarzy. Za pośrednictwem Lauera produkty rękodzielników z Rącznej, ale także Ściejowic, Dąbrowy i Jeziorzan, trafiały przede wszystkim do Niemiec, ale także do Egiptu, dokąd kupiec jeździł osobiście! Głównym produktem firmy Lauera były wiklinowe kufrы i walizki podróżne. Roczna produkcja zakładu dochodziła do 16 000 sztuk.

Zapotrzebowanie było tak duże, że Rączna stała się jedną z niewielu wsi podkrakowskich, których mieszkańcy na początku XX wieku nie jeździli do pracy sezonowej „na saksy”. Niestety, Zygmunt Lauer zmarł w 1908 roku, a kilka lat później wybuchła wojna.

Wiejscy rzemieślnicy marzyli o powiększeniu własnych dochodów przez przejęcie zaopatrywania się w surowiec, a potem samodzielną sprzedaż wyrobów. Temu celowi miało służyć zakładanie spółdzielni koszykarskich. W 1891 roku powstała taka w Jeziorzanach, gdzie wówczas wytwarzano „kufrы, kosze na bieliznę, koszyki ręczne, na flaszki, winogrona; wózki dzieciinne, ducki na węgle, półkoszki do wozów itp.”. Niestety, po 5 latach spółdzielnia zawiesiła działalność.

## W wolnej Polsce

Z inicjatywy ludowców 3 lutego 1918 roku na wiecu w Liskach powołano do życia Związek Koszykarzy Wiejskich z siedzibą w Krakowie. Stawał on sobie za cel poprawienie jakości wyrobów z wikliny na terenie powiatu krakowskiego. W tym celu organizowano kursy koszykarskie w Rusoci-

cach, Kłokocznynie i Wyciążu. Instytucja zajmowała się dostarczaniem wikliny, udzielaniem pożyczek i sprzedażą wytworzonych przez członków produktów. W skład Dyrekcji wszedł m.in. pułkownik (późniejszy generał) Bolesław Roja. Prezesem Rady Nadzorczej został wybrany artysta-malarz, poseł Włodzimierz Tetmajer z Bronowic (Gospodarz z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego), a zastępcą Jan Mól z Rącznej, członek Krakowskiej Rady Powiatowej. Niestety, wojenny czas nie sprzyjał takim inicjatywom.

W 1921 roku przemysł koszykarski na terenie dzisiejszego powiatu krakowskiego rozwijał się na terenie Rącznej, Ściejowic, Wołowic, Grotowej, Jeziorzan, Dąbrowy Szlacheckiej, Rusocic, Lizek, Piekar, Skawiny, Skotnik, Jurczyc, Radziszowa i Woli Radziszowskiej.

W 1930 roku w całej Małopolsce koszykarstwem zajmowało się około 3000 osób, z czego w powiecie krakowskim około 500 osób.

Udaną okazała się działalność założonej w 1931 roku Spółdzielni Koszykarskiej w Rącznej. Funkcjonowała do II wojny światowej. Gdy armaty umilkły, odrodziła się. Niestety, wkrótce władze komunistyczne połączyły ją ze Spółdzielnią Koszykarską w Zatorze. Ta fuzja doprowadziła z czasem do upadku rączniańskiej filii.

Od 1957 roku koszykarze z nadwiślańskich wsi współpracowali z większymi firmami spółdzielczymi i państwowymi, prowadzącymi produkcję nakładczą. W latach 50. XX wieku były to Krakowskie Zakłady Wikliniarsko-Trzciniarskie, a w ostatniej dekadzie istnienia PRL Krakowskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las”.

Uwolnienie gospodarki po przemianie ustrojowej w Polsce przyniosło rozkwit koszykarstwa na terenie powiatu krakowskiego. W starych nadwiślańskich ośrodkach plecionkarskich w Rącznej, Ściejowicach i Jeziorzanach (wchodzących w skład gminy Liszki), a także w Wołowicach (gmina Czernichów), organizowano nawet coroczne Święto Wikliny, które miało charakter festynu ludowego. Gmina Liszki umieściła nawet witki wierzby w swoim herbie.

Niestety, globalizacja i przemiany gospodarcze XXI wieku przyniosły powolny spadek ilości rzemieślników parających się plecionkarstwem. Święto Wikliny straciło swój międzygminny charakter. Nadal jednak produkty plecionkarskie można kupić u producentów, na targu w Liskach czy na festynach wiejskich.

Adam Kowalik

# Dolina Dłubni

## – rzeki, która dłubie w skale i w ziemi



Dolina Dłubni w powiecie krakowskim; zdjęcie: Kamil Bańkowski

**Rzeka, która dłubie w jurajsko-kredowych pokładach wapieni. Przez wieki wydłubała całkiem piękne koryto, którego urok wzmocniły potem działania erozyjne, a działalność człowieka uwypukliła urok tej doliny. W średniowieczu przez dolinę Dłubni biegła droga królewska, łącząca Kraków z Częstochową. O atrakcyjności tego regionu może świadczyć obecność niektórych obiektów na takich szlakach, jak: Małopolski Szlak Architektury Drewnianej, Małopolska Romańska oraz Małopolski Szlak Ogrodów.**

Źródła Dłubni zlokalizowane są we wsi Jangrot, na wschód od Olkusza. Jedną z ważniejszych rzek powiatu krakowskiego przepływa przez Imbramowice, Wysocice, Sieciechowice, Michałowice, Raciborowice, Kończyce, Batowice oraz dawne wsie, wchodzące dziś w skład Krakowa: Bieńczyce, Krzesławice i Mogiłę. Rzeka Dłubnia pokonuje trzy powiaty, pięć gmin i jedno duże miasto – Kraków. W Mogile, niedaleko mostu im. kard. F. Macharskiego na ekspresówce S7, Dłubnia uchodzi do Wisły.

Dłubnia to rzeka, która była świadkiem rodzącego się życia tysiące lat temu, wskazywała miejsca osiedlenia nowym osadnikom i była świadkiem również kończącego się życia w czasie bitew stoczonych w tej części Małopolski.

### **Dolina granicami słynąca**

Dłubnia toczy swe wody przez obszar trzech powiatów: miechowskiego, proszowickiego i oczy-

wieście krakowskiego. Rzeka ta leży na pograniczu kilku obszarów geograficznych: Wyżyny Krakowsko – Częstochowskiej (Wyżyny Olkuskiej), Wyżyny Miechowskiej oraz Kotliny Sandomierskiej (Płaskowyżu Proszowickiego), wpadając jako lewy dopływ do Wisły na Nizinie Nadwiślańskiej. Są to regiony o znacznym zróżnicowaniu geologicznym. Co więcej, jest wschodnią granicą Jury, a geologicznie przejściem wschodni jurajskich w kredowe. Znajdziemy tutaj zarówno utwory górnourajskie w postaci wapieni skalistych, wapieni płytowych, jak i margli czy utwory kredowe (lessy). Ta różnorodność geologiczna skutkuje powstawaniem pięknych przełomów Dłubni przez utwory jurajskie, a liczne wąwozy oraz ponory tworzyły się właśnie w lessach.

Tyle z geologicznego punktu widzenia, natomiast kulturowo i historycznie dorzecze Dłubni wyznaczało wschodnią granicę obszaru zamieszkiwania ludów „kultury łużyckiej”. Kultury, która cechowała się obrzędkiem pochówku ciałałpalnego w urnach, tzn. popielnicach, zakopywanych w ziemi.

## Dłubnia - niemy świadek historii

Rzeki od najdawniejszych czasów były tym elementem w krajobrazie, który warunkował osadnictwo. Bliskość wody, szerokie, proste powierzchnie do obsiania na żyznych madach z przewagą lessów oraz duża ilość zwierzyny i ryb rzecznych sprzyjały zaspokojeniu potrzeb życiowych na pokarm i wodę. W przypadku Jury ważny był także dostęp do surowca służącego do wyrobu narzędzi – krzemienia. Teraz wiemy, że w okolicach rzeki były również kopalnie krzemienia czekoladowego. Naukowcy z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, pod kierownictwem dr Magdaleny Sudół-Procyk, w 2021 roku odkryli unikatowy kompleks stanowisk schyłkowo paleolitycznych w Dolinie Udorki na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej.



Dłubnia zimą; zdjęcie: Krzysztof Kamiński



Jest to miejsce gdzie była kopalnia krzemienia czekoladowego licząca prawdopodobnie nawet 10 tys. lat. Najstarsze stanowiska osad ludzkich, które potwierdzono w dolinie Dłubni w jej górnym biegu (między Głanowem, Trzyciążem i Imbramowicami), pochodzą z mezolitu (czas między latami 8000 a 4500 p.n.e.). Natomiast na terenach środkowego i dolnego biegu rzeki odkryto pozostałości osadnictwa z okresu neolitu.

Miejsce to było atrakcyjne dla człowieka, dlatego cechowało się zwartym osadnictwem. Wyróżniono tutaj kulturę łużycką, a następnie w pierwszej połowie III wieku tereny te zamieszkali Celtowie. Celtowie ulepszyli uprawę ziemi, produkowali żelazo i zajmowali się garncarstwem. Przywieźli ze sobą wiedzę i umiejętności, jakich dotąd tu nie znano. Do wyrobu ceramiki używali koła.

Urodzajność lessowa doliny Dłubni oraz sąsiedztwo metropolii krakowskiej, sprzyjały tworzeniu się wzdłuż tej rzeki kolejnych osad i traktów kupieckich. Tak powstały wsie: Michałowice, Imbramowice, Iwanowice, Sieciechowice, Raciborowice, Ściborzycze, Kantorowice, Małoszyce. Największy przyrost osad w dolinie Dłubni nastąpił w okresie od połowy XIII do końca XIV w. Musimy wspomnieć, że w XIII wieku powstaje klasztor Norbertanek w Imbramowicach, wtedy jeszcze we wsi Dłubnia, który przez kolejne stulecia będzie zarządzał obszarem północnej części doliny.

Rzeka była również świadkiem przemytów na granicy czy ataków na komorę celną w Michałowicach w czasach zaborów. We wsiach wzdłuż rzeki odbywały się liczne potyczki powstańcze z wojskiem rosyjskim, jak np. ta pod Iwanowicami (12-13 lutego 1863 roku) czy pod Imbramowicami i w Głanowie w sierpniu 1863 roku. Walki miały miejsce również w Wąwozie Ostryszni i Wąwozie Karbań.

## Pieszko i na rowerze

Dolinę Dłubni proponuję zwiedzać na dwa sposoby. Pieszko, pętelką opisaną poniżej, lub na rowerze. O czym nieco dalej...

Na początek wybierzemy się na szlaki, które przemierzałam tutaj o każdej porze roku. To pętel-





Maszków – szlak pieszej wędrowki doliną Dłubni; zdjęcie: Kamil Bańkowski

ka utworzona z turystycznych szlaków: niebieskiego i czarnego. Można ją rozpocząć i skończyć na parkingu pod klasztorem w Imbramowicach. Wprawdzie wieś ta znajduje się w powiecie olkuskim, ale niedaleka odległość od Krakowa (ok 25 km od jego granic) daje możliwość szybkiego „wypadu” rodzinnego. Ciężko będzie jednak rodzinom, które swoje pociechy muszą jeszcze wieźć w wózku, ponieważ teren opisywanych szlaków jest raczej typu leśno – polnego i może być w niektórych miejscach trudny do pokonania dla małych kół wózka.

Ja zaczynam swoje wycieczki od szlaku niebieskiego, a potem przechodzę na szlak czarny do Wąwozu Ostryszni i do Imbramowic. Można oczywiście spróbować w odwrotnym kierunku. Tutaj zaczniemy wędrowkę wzdłuż rzeki Dłubni, czyli szlakiem niebieskim, gdzie na początek chcę zwrócić uwagę na moje ulubione źródło w tej dolinie czyli Hydrografów. Znajduje się ono na prywatnej posesji, ale właściciele pozwalają podejść do samej misy źródłowej, gdzie „woda pulsuje”. Nie ma najnowszych badań, ale te z 1999 roku podają, że źródło to jest jednym z najbardziej wydajnych na terenie Jury. Zmierzony wtedy wypływ to 135 l/s. Naprawdę warto to zobaczyć!

Zaraz obok źródła Hydrografów znajduje się młyn, który powstał przed 1945 rokiem. W środku są jeszcze oryginalne elementy wyposażenia. Idąc

dalej, niebieskim szlakiem w dół rzeki, docieramy do kolejnego źródła o nazwie pochodzącej od fermy, jaka niedaleko się znajdowała. Źródło Strusi jest również zlokalizowane w misie o pulsującym dnie. Niestety, mocno przetworzone przez człowieka, zlokalizowane na terenie prywatnym z urzędowym tam polem namiotowym. Kiedy dotrzemy już do miejsca gdzie zza drzew wyłaniają się wapienne ostańce, to na jednej ze skał zauważymy zawieszony spory krzyż, który przypomina o tragicznym wypadku wspinacza w tym miejscu w 1917 roku. To taka przestroga, że skały wapienne potrafią być niebezpieczne. Chwila zadumy i możemy pójść dalej.

## Powiew historii

W pewnym momencie dotrzemy do miejsca, gdzie na wzgórzu odkryto wczesnośredniowieczne grodzisko pierścieniowe, datowane na VIII-IX wiek. Dodatkowo, kiedy uda nam się wspiąć na szczyt wzgórza, ujrzemy piękną panoramę na część Doliny Dłubni.

No dobrze, cała zaplanowana trasa pętli ma ok 12 km, a my jeszcze nawet do połowy nie doszliśmy...

Maszerując cały czas szlakiem niebieskim, podziwiając ciężką pracę wgrzania się rzeki w mezozoiczne skały, docieramy do Głanowa. Wieś jak każda inna, ale w tej zachował się XVIII wieczny folwark z dworkiem zarządcy. Jak o każdym dworku można by pisać i pisać. Ja chciałabym zainteresować wydarzeniami, jakie miały miejsce 15 sierpnia 1863 roku.

W czasie powstania styczniowego wokół trwały walki i potyczki. Do dworu dotarło 19 powstańców z dowódcą hrabim Aleksandrem Krukowieckim, a zaraz za nimi Rosjanie, którzy rozpoczęli atak na dwór. Rosjanie byli w dużej przewadze osobowej, ale właściciel folwarku Leon Bończa – Rutkowski był doświadczonym żołnierzem armii Królestwa Polskiego. Dzięki bohaterskiej obronie Polaków dwór ocalał, a Rosjanie wycofali się. Właściciel folwarku wyszedł przed dwór, aby ocenić sytuację i wtedy dosięgła go kula wycofującego się żołnierza rosyjskiego.

We wsi Głanów żegnamy się ze szlakiem niebieskim, aby zamienić go na szlak czarny, który zaprowadzi nas do Wąwozu Ostryszni. Podążając w malowniczym krajobrazie wapiennym skał i bukowych lasów, musimy pamiętać, że drzewa te były świadkami kolejnych walk w czasie powstania styczniowego.

Las Młodziejowski; zdjęcie: Krzysztof Kamiński





Zabytkowy drewniany kościół w Iwanowicach; zdjęcie: Arch. Starostwa Powiatowego w Krakowie

wego. Kiedy dotrzemy do ściany skał zwanych Murek z Wampirami i Igła, to wiadomo, że nasza pętla powoli się kończy. Czarnym szlakiem docieramy do Imbramowic, odwiedzając jeszcze stary cmentarz, założony w 1820 roku. Znajduje się tutaj zbiorowa mogiła, w której spoczęło 41 powstańców walczących w czasie powstania styczniowego.

Kiedy dotrzemy do parkingu, to oczywiście polecam odwiedzić zespół klasztoru Norbertanek i kościół pw. św. św. Piotra i Pawła w Imbramowicach. W dalszą drogę proponuję przesiąść się właśnie na rower i korzystać ze szlaku, jaki tutaj wytyczono.

## Dolina młynów

Bardzo dobrym sposobem zwiedzania doliny jest jazda na rowerze. Wytyczony tutaj Szlak Rowerowy Dolina Dłubni o długości 47 km ciągnie się od źródeł rzeki w Jangrocie do Raciborowic. Zanim wyruszymy w drogę, proponuję napełnić baniaki źródlaną wodą, która udostępniona jest na skwerku obok klasztoru.

Dolinę Dłubni, można śmiało nazwać „Doliną młynów”. Dawniej niemal w każdej miejscowości leżącej nad Dłubnią istniał młyn. Koła poruszane siłą rzeki meły zboże, napędzały urządzenia kuźni czy tartaków a nawet pomagały w wyrobie papieru (papiernie istniały m.in. w Młodziejowicach i Wilczkowicach). Do dnia dzisiejszego zachowało się jeszcze kilkanaście budynków dawnych młynów wodnych. Świadcami tych już nieistniejących zakładów młynarskich są młynówki, czyli odnogi rzeki, które doprowadzały wodę do młyna, a następnie łączyły się z głównym ciekim. Zachowane naddłubniańskie młyny, w przeważającej większości, zostały zbudowane w początkach XX w. Dzisiaj niestety niewiele z nich pełni swoje pierwotne funkcje (zboże mieli się jeszcze w młynach w Kończycach i Młodziejowicach).

Jadąc szlakiem rowerowym od Imbramowic w stronę Krakowa, jako pierwszy możemy odnaleźć kamienny młyn w Małaszycach, który jest już nie-

czynny. Wybudowany dosyć późno, bo najprawdopodobniej w okresie międzywojennym. Budynek i mechanizm napędowy zachowały się w bardzo dobrym stanie technicznym. Obiekt znajduje się na prywatnej posesji i nie jest udostępniany, ale jest widoczny z drogi.

## Naddłubniańskie zabytki

Na trasie szlaku został tylko jeden pałac, znajduje się w Ściborzycach. Pierwszy drewniany stał obok obecnego, murowanego. Ten źle już wyglądający pałac Popielów, pochodzi z końca XIX wieku, a zaprojektował go słynny architekt Teodor Talowski. Zbudowany z czerwonej cegły, na którą przepis Talowski zabrał do grobu, oraz białego kamienia i zaprawy. Na potrzeby budowy tego pałacu zbudowano cegielnię. Pałac stoi na posesji prywatnej i jest w części zamieszkały, ale nie jest udostępniany do zwiedzania. Rodzina Popielów na swoich terenach wybudowała również spichlerz i młyn. Te budynki są już w stanie rozpadu i znajdują się w trudno dostępnych częściach folwarku Popielów.

W Ściborzycach warto zobaczyć kolejne „bulgoczące” źródło o nazwie „Jordan”. Teraz, kiedy najbliższa działka dochodząca do źródła została wykupiona, do źródła trzeba przejść kawałek drogą i zejść nad rzekę, a potem kierować się wzdłuż lasu do źródła.

Kolejnym przystankiem na szlaku, niewątpliwie powinny być Wysocice. Tutaj najcenniejszym obiektem jest kościół pw. św. Mikołaja, który należy do najstarszych i najlepiej w Polsce zachowanych wiejskich kościołów romańskich typu obronnego. Na przełomie XVI i XVII wieku przez 50 lat, był on zbrojem ariańskim. Budowla jest wybitnym dziełem sztuki kamieniarskiej. W nawie znajduje się tympanon przedstawiający Chrystusa i dwóch świętych, powstały na początku XIII w. Z tego okresu pochodzi również posąg Matki Boskiej z dzieciątkiem. Ciekawostką stanowi wieża o pięciu kondygnacjach, w najwyższej z nich

znajdują się okna bliźnie (biforia), dzielone kolumną i gotycki dzwon z ok. 1530 r.

Tutaj również spotkamy nieczynny, drewniany młyn z 1932 roku. Młyn leży na prywatnym terenie i nie jest udostępniany, ale widoczny z drogi.

Jedziemy dalej w dół rzeki do miejscowości Grzegorzowice Wielkie. Naszym oczom ukazuje się piękny, odnowiony w latach 90-tych XX wieku Grzegorzowski dwór z XIX wieku. Przykład wiejskiej rezydencji tak charakterystycznej dla średniozamożnego ziemiaństwa. Z zabudowań z okresu świetności folwarku pozostała obora, spichlerz i stajnia. Ciekawym obiektem w tej okolicy jest również zagroda młyńska z 1940 roku. Zachował się drewniano – murowany trzykondygnacyjny młyn oraz dom młynarza o ciekawej konstrukcji wieńcowej i mieszanej.

Jadąc dalej zatrzymajmy się w centrum Sieciechowic, gdzie możemy zobaczyć miejsce dawnego dworku z XIX wieku, obecnie odnowiony na wzór tego sprzed prawie stu lat. Nie pozostały żadne dawne zabudowania folwarczne. Obecnie ma tam powstać m.in. Międzynarodowy Ośrodek Wymiany Artystycznej (MOWA).

### „Mały Ojców”

Ze względu na malownicze ukształtowanie terenu, odcinek Doliny Dłubni między Iwanowicami a Maszkowem nazywany jest „Małym Ojcowem”. Na tym terenie ludność z czasów kultury celtyckiej (II w p.n.e.) zajmowała najwyższe tereny w okolicy.

W Iwanowicach również był młyn, który działał na Dłubni. Został on potem przebudowany, ale wiele elementów zachowało się do dzisiaj. Zagroda znajduje się na terenie prywatnym, ale częściowo widać ją z drogi. W czasie powstania styczniowego w Iwanowicach nieustannie dochodziło do potyczek między oddziałami Apolinarego Kurowskiego z obozu w Ojcowie a Kozakami, stacjonującymi w Słomnikach. Podczas I wojny światowej 17 listopada 1914 roku rozgorzała tutaj bitwa między wojskami rosyjskimi i austriackimi. Wieś została doszczętnie zniszczona. Warto również odwiedzić tutejsze Muzeum

Regionalne PTTK w dawnym budynku karczmy oraz kościół św. Trójcy z 1745 roku na starszych, gotyckich fundamentach. W środku trzy gotyckie rzeźby prawdopodobnie autorstwa Wita Stwosza. Kościół w Iwanowicach należy do obiektów znajdujących się na Szlaku Architektury Drewnianej w Małopolsce.

Przejeżdżając przez Maszków warto wejść na cmentarz z czasów I wojny światowej. Spoczywają tam żołnierze polegli w czasie bitew, o których pisałam na początku tego artykułu. Warto zwrócić uwagę na nietypową kapliczkę domkową przy drodze z 1863 roku.

Przenieśmy się teraz do Wilczkowic – ta wieś, jako kolejna na szlaku rowerowym wzdłuż Dłubni ma również bardzo ciekawą historię, którą warto poznać przy okazji wędrówki. Jak w każdej opisywanej tutaj miejscowości, tak i w Wilczkowicach był dwór i zabudowania folwarczne. Pozostałością po nich jest park, który był kiedyś parkiem dworskim. Natomiast pozostały do dzisiaj dwa sąsiadujące ze sobą młyny. Jeden jest z XVII wieku, natomiast drugi był gruntownie przebudowany w 1946 roku. Młyny znajdują się na terenie Osady Jurajskiej, gdzie serwowany jest pstrąg, oraz w gospodarstwie agroturystycznym Stary Młyn.

Jadąc dalej na południe, przejedziemy przez miejscowość Zerwana, gdzie warto wspomnieć o budynku zlokalizowanym na skrzyżowaniu. To stara apteka z 1917 roku z mnóstwem wojskowych śmiesznych anegdot. To nie pomyłka – tak, śmiesznych, bo i na froncie czasami się uśmiechano i były wesołe przygody.

### W każdej wiosce historyczny przystanek

Kolejna ciekawa miejscowość na tym szlaku to Michałowice. Warto zatrzymać się i obejrzeć dwór Dąbrowskich z XIX wieku z legendarną kulą armatnią, odnowiony przez obecnych właścicieli po pożarze, który objął znaczą część dworu. Przy dworze jest bardzo piękny ogród, który znajduje się na Szlaku Ogrodów. Udostępniany jest od kwietnia do października, po wcześniejszym umówieniu. W Mi-



Opuszczone budynki młynów wodnych świadczą o rolniczym charakterze doliny Dłubni; zdjęcie: Arch. Starostwa Powiatowego w Krakowie



Mały krakowiak na kładce nad Dłubnią; zdjęcie: Krzysztof Kamiński

chałowicach w czasie zaborów była komora celna, która została przeniesiona z Wilczkowic. To tutaj I Kompania Kadrowa Strzelców Józefa Piłsudskiego, tzw. Kadrówka, 6 sierpnia 1914 roku obaliła słupy graniczne i przeszła na teren zaboru, idąc dalej do Kielc. Chwila zadumy nad losami naszych bohaterów i możemy jechać dalej.

A dalej dojeżdżamy do Młodziejowic, gdzie kiedyś istniał XVI wieczny dworek z założeniem folwarcznym, ale pozostała już po nim tylko niszcząca dobudówka, na którą aż żal patrzeć jak niszczeje. Obiekt jest na terenie prywatnym i słabo widocznym z drogi. Z historycznych budowli w tej miejscowości, pozostał jeszcze młyn z lat 30. XX wieku. Działał on do 2009 roku, stąd wiele elementów wyposażenia jest jeszcze w dobrym stanie. Kilka metrów powyżej biegu rzeki znajduje się jaz do spiętrzania młynówki, a naprzeciwko zachowały się młynarskie zabudowania mieszkalne.

Dalej Dłubnia przepływa przez wieś Książniczki. Tutaj możemy podziwiać zespół dworski z XIX wieku z ocalałym spichlerzem oraz rządcówką. Dwór jest obecnie zamieszkały i można go zobaczyć zza ogrodzenia.

Jadąc dalej mamy kolejny młyn, tym razem drewniany, w miejscowości Kończyce. Jeden z niewielu istniejących i funkcjonujących do dziś młynów wodnych z całego systemu młynarskiego rzeki Dłubni. Wybudowany został na początku XX wieku. Na wyposażeniu jest kilka przedwojennych, niemieckich maszyn, które wprawia w ruch również przedwojenna turbina. Woda na Młynówce jest spiętrzana zabytkowym jazem, znajdującym się kilkaset metrów od młyna w górę rzeki. Woda w czasie obfitych opadów płynie szybko i jak w każdej opisywanej tutaj miejscowości, tak i w Wilczkowicach był dwór i zabudowania folwarczne. Pozostałością po nich jest park, który był kiedyś parkiem dworskim. na jazie tworzy głośne wodospady. Dlatego ten jaz

nazwano „Kończyckimi wodogrzmotami”. Młyn jest własnością prywatną.

## Na pograniczu Krakowa

Docieramy już pod granice miasta Krakowa, do Raciborowic. W czasach świetności młyna wodnego w Raciborowicach młynówka miała podobno 8 m szerokości. Dzisiaj to bardziej strumyk, dlatego też w XX wieku zaprzestano działania młyna. Ten największy drewniany młyn na Dłubni został zbudowany, jak informuje napis na tragarzu, w 1897 roku. Natomiast jego górna część została przebudowana przed II wojną światową. Całość ma ciekawą, ludową architekturę z licznymi zdobieniami w drewnie. Mechanizmy nie zachowały się. Obecnie budynek pełni funkcję gospodarczą.

W miejscowości tej warto również zobaczyć gotycki kościół pw. św. Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy, fundacji Jana Długosza z 1476 roku. Kościół nigdy nie był przebudowany. Obok znajduje się drewniana dzwonnica na gotyckiej podmurówce.

Na końcu szlaku rowerowego Dłubnia płynie już w granicach Krakowa i wpada do Wisły. Chciałabym jeszcze pokazać uroczy Zalew Ześlawicki, który powstał w latach 50. XX wieku. Dziś te dwa zbiorniki pełnią funkcję rekreacyjną i przeciwpowodziową, ale także stanowią ostoję dla dzikiej przyrody. W granice wielkiego Krakowa wkraczamy w interesującym nie tylko dla obserwatorów dzikich ptaków miejscu. Po wędrowce przez przybierające w rytm pór roku różne kolory pola i łąki widzimy już wysoką zabudowę osiedli Nowej Huty i przemysłowy pejzaż miasta. Do sielskich podkrakowskich widoków na pewno trzeba będzie jeszcze wrócić. Pieszo lub na rowerze...

Magdalena Białas  
Przewodnik Jurajski

# Cyberuzależnienia

## i inne niebezpieczeństwa postępu technologicznego



Anna Kraj-Dym; zdjęcie: Krzysztof Kamiński

**Rozmowa z Anną Kraj-Dym, pedagogiem szkolnym, pedagogiem specjalnym, doradcą zawodowym, psychologiem w trakcie specjalizacji**

**Na jednym z portali internetowych ukazał się niedawno artykuł pod dość wymownym tytułem „Szwedzkie szkoły rezygnują z technologii, na rzecz tradycyjnych książek, kartek i długopisu”. Czy po czasie zachłyśnięcia się urządzeniami elektronicznymi w komunikowaniu się, w nauce i w pracy nadszedł czas refleksji nad tym, jakie negatywne skutki niesie rewolucja technologiczna?**

Wielu naukowców w swoich publikacjach naukowych podkreśla, że pisanie odręczne i korzystanie z książek papierowych zamiast ekranów jest fun-

damentalne w procesie edukacyjnym. Korzystanie z przyrządów pisarskich sprzyja budowaniu nowych połączeń neuronów w mózgu, czego nie można powiedzieć o pisaniu na klawiaturze. Poza tym odręczne notowanie podczas zajęć wpływa na koncentrację i zdolność myślenia, doskonaląc synergię ruchu.

Osobiście uważam, że dzieci do 3 roku życia w ogóle nie powinny korzystać z tabletów. Najlepsze dla prawidłowego funkcjonowania ich mózgu są tradycyjne zabawki oraz rozmowa i kontakt „twarzą w twarz” z drugim człowiekiem. Najwyższy czas, żebyśmy jako dorośli, pochylili się nad tematem uzależnień młodych ludzi od wysokich technologii.



**Urządzenia elektroniczne – smartfony, tablety i komputery – towarzyszą we współczesnym świecie od dziecka. Jakie skutki może wywołać u małego dziecka zabawianie go tabletem, aby na przykład wysiedziało w foteliku i zjadło posiłek?**

Korzystanie z urządzeń mobilnych w celu uspokajania małego dziecka może się wydawać rodzicom nieszkodliwym i szybko działającym narzędziem, ale tak naprawdę niesie za sobą długofalowe konsekwencje. Wpływają one negatywnie na rozwój mowy, rozwój ruchowy, tak zwanej małej motoryki, czy myślenia przestrzennego. Stałe korzystanie z tabletu, smartfonu lub komputera sprawia, że dziecko mniej się rusza, ma większe predyspozycje do wybiórczości pokarmowej i zaburzeń odżywiania. Gry komputerowe niejednokrotnie budzą w nim agresję i nie sprzyjają nawiązywaniu nowych kontaktów z rówieśnikami. Brak rozmowy w domu rodzinnym sprzyja izolacji rówieśniczej i trudnościom w nawiązywaniu kontaktów już w grupie przedszkolnej.

**W czasach, gdy w telewizji mieliśmy dwa programy, a dobranocka trwała 10 minut, inaczej wyglądały relacje między dziećmi. Dzisiaj do wspólnej zabawy nie trzeba nawet wyjść z domu na podwórko, wystarczy włączyć komputer, założyć słuchawki z mikrofonem i grać w gronie kilku osób, nawet nawzajem nie widzących się. Jak taka forma komunikowania wpływa na psychikę dziecka?**

Od lat mówi się o uzależnieniu od mediów, które objawia się między innymi izolowaniem się dziecka od rodziny i bliskich, labilnością emocjonalną czy zachowaniami agresywnymi przy próbie ograniczenia dostępu. Niestety, sprzyja temu zjawisku rozkwit portali społecznościowych, które umożliwiają i ułatwiają kontakt z rówieśnikami... ale wyłącznie w świecie wirtualnym, nie rzeczywistym.

W świecie realnym dochodzi do rozluźnienia więzi społecznych, alienacji, anonimowości. Młody człowiek staje się podatny na presję i manipulację, może stać się również ofiarą hejtu, wchodzić w niebezpieczne relacje z innymi użytkownikami. Nadmierne korzystanie z portali społecznościowych w połączeniu z brakiem krytycyzmu wobec

oglądanych treści sprzyja obniżeniu poczucia własnej wartości i samooceny, poczuciu bycia gorszym w szerokim tego słowa znaczeniu. Nadmierne korzystanie z urządzeń ekranowych może prowadzić do zaburzeń koncentracji uwagi, która jest kluczowa w okresie nauki szkolnej.

Jeśli młody człowiek korzysta z urządzeń elektronicznych nie tylko w nadmiarze, ale i późnym wieczorem, czy też w nocy, wpływa to negatywnie na jakość snu, na regenerację jego organizmu, a tym samym na samopoczucie w ciągu dnia oraz na funkcjonowanie zegara biologicznego. Ponadto istnieje ryzyko, że nie znając osoby po drugiej stronie ekranu młody, zagubiony człowiek może paść ofiarą wykorzystania przez osobę nieznaną.

**Czy widzi Pani zależność między różnego rodzaju dysfunkcjami a powszechnością używania smartfonów i komputerów? Dlaczego mamy coraz więcej młodych ludzi z orzeczeniami o dysortografii, dyskalkulii, dysleksji itp.?**

Z wielu badań naukowych wynika, że specyficzne trudności w nauce nierozzerwalnie wiążą się z neurobiologią. Nie można jednoznacznie stwierdzić, że massmedia są złe i przyczyniają się do niewłaściwego funkcjonowania dziecka czy jego rozwoju, ponieważ są one absolutnie nierozzerwalnie związane z erą, w której aktualnie żyjemy.

To oznacza, że dziecko musi być przygotowane do korzystania z nich i traktowania ich jako jednego z podstawowych narzędzi w swoim życiu. Wymaga to jednak dojrzałości, której z założenia dziecko nie posiada, a która jest kształtowana w toku jego rozwoju, a ten z kolei determinowany jest przez technologie, jakie dziecku towarzyszą.

Niezależnie od opinii na temat korzyści i zagrożeń płynących z korzystania z nowych technologii, obecnie kształcenie dzieci i młodzieży, a także dorosłych, nie może być realizowane bez ich udziału. Jesteśmy społeczeństwem informacyjnym, wiele działań, które podejmujemy, opiera się na ich wykorzystaniu. Wymaga to od nas znajomości samych technologii i urządzeń, na których z nich korzystamy, ale także włączenia tychże w proces kształcenia. Trzeba więc w sposób rozsądny przygotowywać dzieci i młodzież do racjonalnego korzystania z wysokich technologii. Nie mogą one zastąpić tradycyjnych książek i podręczników, a także gier ze-



spółowych i zabaw społecznych, które wpływają na prawidłową socjalizację człowieka.

**Na ile – mniej lub bardziej poważnie – „wpuszczenie” kalkulatorów do szkół przyniosło efekt w postaci braku znajomości tabliczki mnożenia albo liczenia w pamięci?**

Nie posiadam wiedzy na temat używania kalkulatorów przez dzieci w szkołach podstawowych, dlatego trudno jest mi się odnieść do powiązania tychże z nieznanymi przez dzieci tabliczki mnożenia. Nauka tabliczki mnożenia wymaga nieustannego powtarzania i ćwiczenia pamięci, stąd trudność niektórych dzieci do jej opanowania.

Uważam, że w szkole średniej nauka umiejętności posługiwania się kalkulatorem jest obligatoryjna, skoro jest to przyrząd dopuszczony do używania podczas egzaminów zawodowych i maturalnych. Jednak młodzież korzystać może wyłącznie z „kalkulatora prostego”.

**Problem wpływu postępu technologicznego na życie społeczne jest przedmiotem wielu badań. Jaki przekaz płynie z znanych Pani badań naukowych dotyczących zależności między stosowaniem urządzeń elektronicznych a pojawieniem się problemów psychologicznych?**

Zdarza się, że młodzi ludzie nie potrafią odróżnić świata wirtualnego od realnego, co powoduje brak empatii i zaburzeń więzi emocjonalnych. Ponadto dzieci i młodzież często myślą, że w sieci są anonimowe i pozwalają sobie na hejt i agresję słowną wobec obcych im osób lub znanych rówieśników i nie zdają sobie sprawy z konsekwencji, jakie te działania mogą wywołać. Nieświadomie lub dla chwilowej uwagi uczestniczą oni w różnych wyzwaniach, co powoduje problemy zdrowotne, a niewykonanie danego zadania powoduje wykluczenie z grupy, przyczyniając się do problemów natury psychicznej.

**Jakie skutki przyniosła edukacja zdalna i zamknięcie ludzi, uczniów i dorosłych, w domach w czasie pandemii?**

Pandemia zakłóciła szkolną rutynę. Życie dzieci i młodzieży zostało wywrócone do góry nogami z dnia na dzień, ingerując w pełnione role – ucznia, kolegi i koleżanki. Mieli oni utrudniony kontakt z osobami świadczącymi im specjalistyczną pomoc (pedagogiem, psychologiem). Ograniczeniu uległa również ich interakcja w relacjach społecznych – bezpośredni kontakt z rówieśnikami, nauczycielami. Niestety, wydłużył się również czas spędzony przed komputerem.



Ograniczenie przemieszczania się i konieczność zachowania dystansu społecznego miały wpływ na zdrowie fizyczne i samopoczucie, a to w dalszych krokach odzwierciedlało się w funkcjonowaniu psychicznym dzieci i młodzieży. Samotność, poczucie wyizolowania, strach przed utratą **rówieśników, kontaktów, pozostanie samemu z trudami nauki i organizacji pracy** – to tylko niektóre z odczuć, które mogły się pojawić u młodych ludzi.

W domach, w których dochodziło do przemocy i agresji dzieci i młodzieży nie mogły liczyć na niczyją pomoc, a także były bardziej narażone na dziejącą im się krzywdę. Frustracja dorosłych, zamkniętych w czterech ścianach, sprzyjała wyładowywaniu niepożądanych zachowań na młodych ludziach. Dodatkowo edukacja zdalna spowodowała wielkie braki w nauce wielu przedmiotów i brak motywacji uczniów do zgłębiania wiedzy... bo przecież wszystko można było spisać, skopiować, przesłać.

Dla dzieci i młodzieży posiadających orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego izolacja domowa przyniosła bardzo niekorzystne skutki. U wielu młodych ludzi zdiagnozowano stany depresyjne. Po powrocie do szkoły znaczna większość dzieci i młodzieży nie potrafiła nawiązać ze sobą ponownych relacji rówieśniczych i wdroyć się w system nauki szkolnej.

**Jaki wpływ na nasze zachowanie i długofalowe kształtowanie się postaw ma zerwanie albo nawet osłabienie więzi społecznych, minimalizacja kontaktów bezpośrednich, „twarzą w twarz”, skanalizowanie ich do SMS-a, e-maila albo rozmowy na komunikatorze?**

Nie uważam wpływu nowych technologii za jednoznacznie negatywny. Są badania, które pokazują, że spełniają one też bardzo pozytywną funkcję. Dzięki różnym komunikatorom młodzi ludzie mogą być ze sobą w kontakcie. Jeśli z nastolatkiem dzieje się coś niedobrego, jego znajomi mają szansę to szybko zauważyć. Mogą zapytać na przykład na Messengerze: „Gdzie jesteś?”, „Co się z tobą dzie-



je?”. Młody człowiek ma szansę zyskać wsparcie. Oczywiście bywa, że w mediach społecznościowych doświadcza wykluczenia i hejtu. Niebezpieczne jest też to, że smartfony wyeliminowały nudę, a ona odgrywała ważną rolę. Pokazywała, że czas płynie, ma jakąś wartość, pozwalała spotkać się ze swoimi myślami i z myślami innych ludzi. Dziś w smartfonach ludzie szukają wytchnienia, odpoczynku, rozrywki, stymulacji. Oczywiście kontakt z drugim człowiekiem jest o wiele ważniejszy i każdemu z nas potrzebny. Relacje międzyludzkie i umiejętność rozmowy z drugim człowiekiem są bardzo dzisiaj potrzebne.

### **Czy widać obecnie wzrost zachowań niebezpiecznych dla młodych ludzi – apatii, depresji i agresji z autoagresją i próbami samobójczymi włącznie?**

Statystyki są bardzo niepokojące. Z raportu dotyczącego zachowań samobójczych wśród dzieci i młodzieży za lata 2012-2021 dowiedzieć się można, że w 2021 roku 1496 dzieci i nastolatków podjęło próbę samobójczą. Niestety, 127 z tych prób zakończyło się śmiercią. Liczba prób samobójczych młodych ludzi stale rośnie, a specjaliści nie pozostawiają złudzeń: obserwujemy kryzys suicydalny wśród dzieci i młodzieży. Obserwujemy wzrost zachowań apatycznych u dzieci i młodzieży, którym brakuje prawidłowych relacji zarówno z rodzicami, jak i z środowiskiem.

### **W jaki sposób powstaje cyberuzależnienie? Czy dotyczy to tylko ludzi młodych czy może nie ma tutaj grup wiekowych, którym nie grozi ten „cyfrowy nałóg”?**

Uzależnienie od komputera i Internetu rozwija się w sposób bardziej podstępny w stosunku do innych typów uzależnień. Sam młody człowiek często nie jest świadomy, że znajduje się na drodze prowadzącej do uzależnienia. Najpierw Internet wywołuje zainteresowanie i sprawia przyjemność – to faza poznawania. Stopniowo osoba coraz więcej czasu poświęca na korzystanie z Internetu, tracąc inne zainteresowania. Gdy nie jest zalogowana do Internetu zaczyna o nim natrętnie myśleć – to już faza uzależnienia.

Definicja uzależnienia wskazuje na nabytą silną potrzebę wykonywania jakiejś czynności, czy też zażywania określonej substancji, przy czym działania osoby uzależnionej są często niepoahamowane i ryzykowne. Objawy nadmiernego korzystania z sieci można dostrzec przede wszystkim u młodych ludzi, choć nie tylko oni bywają uzależnieni. Dorośli często nie kontrolują ilości czasu spędzanego w wirtualnym świecie, a co dopiero młody człowiek, który w ten sposób szuka ucieczki przed codziennymi obowiązkami.

### **We współczesnym świecie, w którym jesteśmy bombardowani setkami informacji dziennie, trudno nam będzie zrezygnować z poczty elektronicznej, rozmów z drugiego końca świata i telekonferencji. Jak umiejętnie korzystać z postępu technologicznego i jednocześnie zachować zdrowie psychiczne oraz uratować zdrowe relacje międzyludzkie?**

Nie chodzi o to, by zrezygnować całkowicie z wirtualnego świata, ale należy pamiętać o rozsądnym i racjonalnym korzystaniu z dobrodziejstw technologii. Poczta elektroniczna, telekonferencje czy rozmowy z drugiego końca świata są dzisiaj standardem ponieważ niektórzy z nas pracują zdalnie. Ważne jest zachowanie balansu i znalezienie czasu na swoje pasje i odpoczynek od smartfonów, komputerów i tabletów.

Jeśli znajdziemy równowagę to relacje międzyludzkie nie ucierpią, a my sami będziemy potrafili prawidłowo funkcjonować. Potrzeba bezpośredniego kontaktu społecznego jest uwarunkowana ewolucyjnie. Natura sprawiła, że mamy silną potrzebę przynależności, a relacje z innymi umożliwiają nam przetrwanie.

Wciąż jednak potrzeba dyskusji, rozmów i refleksji nad odpowiedzialnym korzystaniem z mediów elektronicznych, by w konsekwencji budować mądrze swą własną tożsamość i być jej świadomym.

**Dziękuję za rozmowę  
Jan Bereza**



# Będzie się działo!

## dotacje dla organizacji pozarządowych

**Dużo będzie się działo w bieżącym roku w powiecie krakowskim, m. in. dzięki organizacji wielu atrakcyjnych i wartościowych przedsięwzięć, których realizatorami będą fundacje i stowarzyszenia, wsparte finansowo przez powiat krakowski. Zapowiada się, że problemem nie będzie brak interesujących projektów, a raczej brak czasu na udział we wszystkich planowanych wydarzeniach.**

Priorytetem samorządu powiatowego jest jak najlepsze zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty, którą tworzą jego mieszkańcy. Aktywna współpraca z organizacjami pozarządowymi i liderami środowisk lokalnych, których działalność znacząco wpływa na rozwój powiatu i jakość życia jego mieszkańców, jest jednym z elementów efektywnego kierowania powiatem, zapisanym w Strategii Rozwoju Powiatu Krakowskiego na lata 2021-2030 „Powiat Krakowski 2030”.

Współpraca z organizacjami pozarządowymi odbywa się na wielu płaszczyznach. Kierunki wsparcia



określił przyjęty w październiku 2023 roku „Program współpracy Powiatu Krakowskiego z organizacjami pozarządowymi i innymi podmiotami prowadzącymi działalność pożytku publicznego na rok 2024”. Na początku marca br. Zarząd Powiatu w Krakowie rozstrzygnął otwarte konkursy ofert i przyznał dotacje na realizację zadań publicznych w następujących obszarach:

- ochrony i promocji zdrowia – wsparcie uzyskało 13 zadań na kwotę 131 690 zł;
- ekologii i ochrony zwierząt oraz ochrony dziedzictwa przyrodniczego – dotacje przyznano na realizację 10 przedsięwzięć na kwotę 98 400 zł;
- kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego pn. „Koła gospodyń wiejskich – odnajdywanie tradycji” – wsparcie uzyskało 27 projektów na łączną kwotę 200 000 zł;
- kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego – dotację przyznano 35 oferentom na łączną kwotę 300 000 zł;
- turystyki i krajoznawstwa – wsparcie uzyskało 14 wydarzeń na kwotę 100 000 zł;
- wspierania i upowszechniania kultury fizycznej – dotację przyznano 37 oferentom na łączną kwotę 260 000 zł.

**O dużej aktywności podmiotów trzeciego sektora świadczy fakt, że do konkursów ofert fundacje i stowarzyszenia zgłosiły 236 wniosków. Łączna kwota wnioskowanych dotacji wyniosła 2 585 786,09 zł. Dofinansowanie uzyskało 136 ofert na łączną kwotę 1 090 090 złotych.**

Szczegółowa lista zadań oraz organizacji, które otrzymały dofinansowanie do ich realizacji, znajduje się na stronie internetowej powiatu krakowskiego pod adresem [www.powiat.krakow.pl](http://www.powiat.krakow.pl) w zakładce NGO > Aktualności NGO.

Małgorzata Zięć



Stowarzyszenie Szkółka Piłkarska Kryspinów w Kryspinowie, Kryspinów Cup - X jubileuszowy ogólnopolski turniej piłki nożnej dla dzieci, fot. organizatora



Stowarzyszenie Sympatyków Gminy Czernichów Blisko Ludzi, 3 Piknik Czernichowski - W zdrowej atmosferze, fot. organizatora



Koło Gospodyń Wiejskich Miękinia, XIV Święto Pieczonego Ziemniaka w Miękiniu, fot. organizatora



XXVIII Rajd Jurajski Hufca Podkrakowskiego ZHP

# Powiat krakowski przygotowuje młodzież do startu na rynku pracy

**Jak zwiększyć swoje szanse na rynku pracy? Jak nadążyć za dynamiką procesów kształtujących nowe zawody, jeszcze kilka lat temu nieznane, i jak sprostać wymaganiom pracodawców, wdrażających nowe technologie w wielu branżach usług i produkcji? Sposobem na zachowanie swojej konkurencyjności na rynku pracy jest ciągle podnoszenie kompetencji i korzystanie z kursów oraz szkoleń specjalistycznych, najlepiej jeszcze w okresie nauki szkolnej. Temu celowi służyły projekty przygotowane przez powiat krakowski, adresowane do uczniów i nauczycieli.**



Powiat krakowski zakończył realizację ambitnych projektów, mających na celu podniesienie jakości kształcenia zawodowego w szkołach ponadpodstawowych. Dzięki współpracy z placówkami edukacyjnymi oraz zaangażowaniu Biura Strategii i Rozwoju Starostwa Powiatowego w Krakowie, efekty tych działań już teraz przekładają się na korzyści dla uczniów i nauczycieli.

## Dla uczniów i nauczycieli

Wielowymiarowe formy wsparcia, oferowane w ramach projektów Centrum Kompetencji Zawodowych w Zespole Szkół Techniczno-Ekonomicznych w Skawinie II, Centrum Kompetencji Zawodowych w Zespole Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Czernichowie oraz Centrum Kompetencji Zawodowych w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Krzeszowicach były



dostępne dla uczniów szkół: ZSTE w Skawinie, ZSR CKU w Czernichowie, ZSP w Giebułtowie, ZSP w Krzeszowicach, Zespołu Szkół i Placówek Oświatowych w Skale oraz Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Skawinie.

W ramach projektów służących podnoszeniu jakości kształcenia zawodowego, 27 nauczycieli miało okazję uczestniczyć w studiach podyplomowych i kursach doszkalających, co podniosło ich kompetencje i przyczyniło się do podniesienia poziomu kształcenia w szkołach.

## Kursy i uprawnienia

Najważniejszym elementem projektów było wsparcie dla uczniów, którzy mieli szansę uczestniczyć w różnorodnych kursach zwiększających szanse na rynku pracy. Wśród kursów przygotowanych dla uczniów szkół prowadzonych przez powiat krakowski były m.in. kurs prawa jazdy kat. B, kurs groomerski czy kelnerski. Ponadto prowadzone też były kursy obejmujące uzyskanie uprawnień elektrycznych SEP G1 czy operatora wózka widłowego, które również cieszyły się dużym zainteresowaniem. Z kursów zrealizowanych dzięki projektom przygotowanym przez powiat 1586 uczniów zdobyło nowe umiejętności i kwalifikacje.

Niezwykle istotne było również skierowanie uwagi na rozwijanie kompetencji cyfrowych uczniów, niezbędnych na niemal każdym stanowisku pracy. Kursy takie, jak „Obsługa informatyczna działalności gospodarczej”, „Podstawy serwisu komputerowego”, „Administrowanie serwerem Windows” czy „Excel w biznesie” znalazły się w ofercie, angażując 470 uczniów, których umiejętności i wiedza w dziedzinie nowoczesnych technologii znacznie się zwiększyły. W projektach tych nie zapomniano także o uczniach z niepełnosprawnościami ponieważ 33 z nich miało szansę uczestniczyć w kursach dostosowanych do ich potrzeb.

Niezwykle istotnym aspektem projektów była troska o rozwój zawodowy uczniów poprzez bogatą ofertę zajęć doradztwa zawodowego. 360 uczniów miało unikalną szansę skorzystania z pomocy doradcy zawodowego, który dostarczył im istotnych informacji na temat ścieżek kariery, perspektyw zawodowych oraz specyfiki różnych branż. Dzięki tym zajęciom, młodzież mogła lepiej zrozumieć własne zainteresowania, poznać swoje predyspozycje oraz zidentyfikować obszary, w których chciałyby rozwijać swoje umiejętności widząc w nich szansę na odnalezienie miejsca w nowoczesnej gospodarce.



## Do matury i na stażach

Równie ważnym obszarem działań było przygotowanie uczniów do egzaminów maturalnych. W ramach projektów powiatowych zorganizowano specjalne zajęcia przygotowawcze, w których wzięło udział aż 815 uczniów. Te intensywne sesje, prowadzone przez doświadczonych nauczycieli, miały na celu solidne przygotowanie do egzaminów z języka polskiego, matematyki czy języka angielskiego. Uczestnictwo w tych zajęciach pozwoliło młodzieży wejść do egzaminacyjnego okresu z większą pewnością i świadomością swoich umiejętności.

Niemniej istotne jest poznanie rzeczywistych problemów i specyfiki w zakładzie pracy. Sposobem na porównanie wiedzy szkolnej z praktyką codziennej pracy są staże zawodowe. W ramach projektów stażowych 406 ambitnych uczniów miało wyjątkową okazję uczestniczenia w stażach zawodowych u lokalnych pracodawców. To nieocenione doświadczenie praktyczne pozwoliło młodzieży lepiej zrozumieć dynamiczne realia rynku pracy oraz potrzebę zdobywania wiedzy i umiejętności niezbędnych do późniejszego sukcesu zawodowego.

Podczas staży, uczniowie mieli szansę w praktyce stosować wiedzę szkolną, zdobytą podczas zajęć edukacyjnych, i jednocześnie nabywać specjalistyczne umiejętności charakterystyczne dla danej branży. Bezpośredni kontakt z pracodawcami oraz udział w rzeczywistych projektach i zadaniach w firmie czy



instytucji pozwoliły uczniom w pełni zanurzyć się w środowisku zawodowym, zrozumieć oczekiwania pracodawców i na własnej skórze doświadczyć różnych aspektów danego zawodu.

## Spotkanie z rzeczywistością

Dodatkowo, uczniowie mieli okazję budować swoją sieć kontaktów zawodowych, co może okazać się kluczowe podczas przyszłego poszukiwania zatrudnienia. Staże te nie tylko poszerzyły ich horyzonty w kwestii specyfiki pracy w danej branży, ale także wpłynęły pozytywnie na rozwój ich umiejętności miękkich, takich jak komunikacja, praca w zespole, współpraca z koleżankami i kolegami w pracy czy wspólne rozwiązywanie problemów.

Placówki uczestniczące w projektach zostały wyposażone w nowoczesne pomoce dydaktyczne, takie jak komputery, monitory interaktywne czy robot przemysłowy, co zwiększyło atrakcyjność zajęć i dostosowało je do aktualnych standardów edukacyjnych. Całkowita kwota przeznaczona na zakup tych nowoczesnych narzędzi i pomocy naukowych wyniosła 908 221,72 zł. Projekty były finansowane ze środków Unii Europejskiej z jednego z funduszy UE – Europejskiego Funduszu Społecznego. Projekty były realizowane w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014-2020.

Piotr Romański

Zdjęcia: Arch. Starostwa Powiatowego w Krakowie



Pomnik na trasie przemarszu legionistów J. Piłsudskiego w Paczółtowicach;  
zdjęcie: Krzysztof Kamiński

# Scalić podzielone

**Jak trudno pokonać mentalne różnice pokoleniowe, widzimy na co dzień – w rodzinie, w gronie sąsiadów, wśród mieszkańców miasta, sołectwa czy gminy. Jeszcze trudniej przełamać bariery budowane nie tylko przez pokolenia, ale i te powstałe z powodu stosowania różnych języków urzędowych, programów nauczania, podporządkowania pod odmienne porządki prawne i przyzwyczajenia kulturowe. Gdy z tej perspektywy spojrzymy na problemy, jakie musieli rozwiązać nasi przodkowie, od 1918 roku odbudowujący i scalający młode państwo polskie, może lepiej zrozumiemy, że było to dzieło heroiczne, w państwowym i ludzkim wymiarze. Być może dzieło jeszcze niedokończone...**

W powszechnym przekazie pokutuje mit o 123 latach podległości Polaków pod panowanie zaborców. Mit łatwy do wykreowania i zapamiętania, bo łatwiej zapamiętać liczbę „123” niż „146”. Tyle bowiem czasu – 146 lat – pod jarzmem zaborczym znajdowali się Polacy zamieszkujący tereny zagrabione przez Rosję, Austrię i Prusy w 1772 roku, gdy porozumieli się dokonujący I rozbioru Rzeczypospolitej.

## Mogilany, Skawina i Świątyniki Górne

Odnosząc tę smutną datę do terenu tworzącego dziś powiat krakowski, warto pamiętać, że miejscowości w Małopolsce położone na południe od Wisły były najdłużej pod okupacją Wiednia. Wioski położone naprzeciw Krakowa, na prawym brzegu Wisły, od 1772 roku były już w Austrii, a Podgórze z nadanymi w 1784 roku prawami miejskimi, miało konkurować z dawną stolicą Polski. Warto pamięć-

tać o tym, że dzisiejsze trzy gminy powiatu krakowskiego – Mogilany, Skawina i Świątyniki Górne – pod jarzmem zaborczym były od I rozbioru Polski, a więc przez 146 lat.

W tym grabieżczym dziele z 1772 roku nabytki terytorialne Rosji i Austrii były niemal identyczne. Rosja zajęła 84 tys. km kw. ziem polskich z Witebskiem, Połockiem i Dyneburgiem (dzisiaj Daugavpils na Łotwie, miasto z dużym skupiskiem Polaków) zamieszkałych przez 1,26 mln osób. Austria w I rozbiorze zabrała nam prawie tyle samo ziem – 83,9 tys. km kw., za to zamieszkałych przez 2,7 mln osób.

Pod rządy Wiednia trafiła cała południowa Polska, od Białej (obecnie wschodnia część miasta Bielsko-Biała) po Ziemię Lwowską, z granicą wschodnią nieopodal Kamieńca Podolskiego.

## Różnice rosły latami

Zwieńczenie złodziejskiego dzieła zaborczego w 1795 roku i późniejsza polityka władz okupacyjnych, germanizujących i russyfikujących Polaków, nie mogły pozostać obojętne dla świadomości narodowej i społecznej. Budowanie różnic dokonywało się nawet w tak „odpolitycznionym” obszarze życia, jak posługiwanie się jednostkami miar i wag.

W zaborze austriackim metryczny system miar i wag wprowadzono w 1876 roku, wcześniej stosowany był system miar galicyjskich (lwowskich) i krakowskich, które w 1857 roku zastąpiono miarami austriackimi. W tym systemie posługiwano się takimi jednostkami, jak: łokieć wiedeński, sążień wiedeński, miła pocztowa austriacka, sążień, ćwierć wiedeńska, wiadro wiedeńskie, cetnar, funt czy łut.

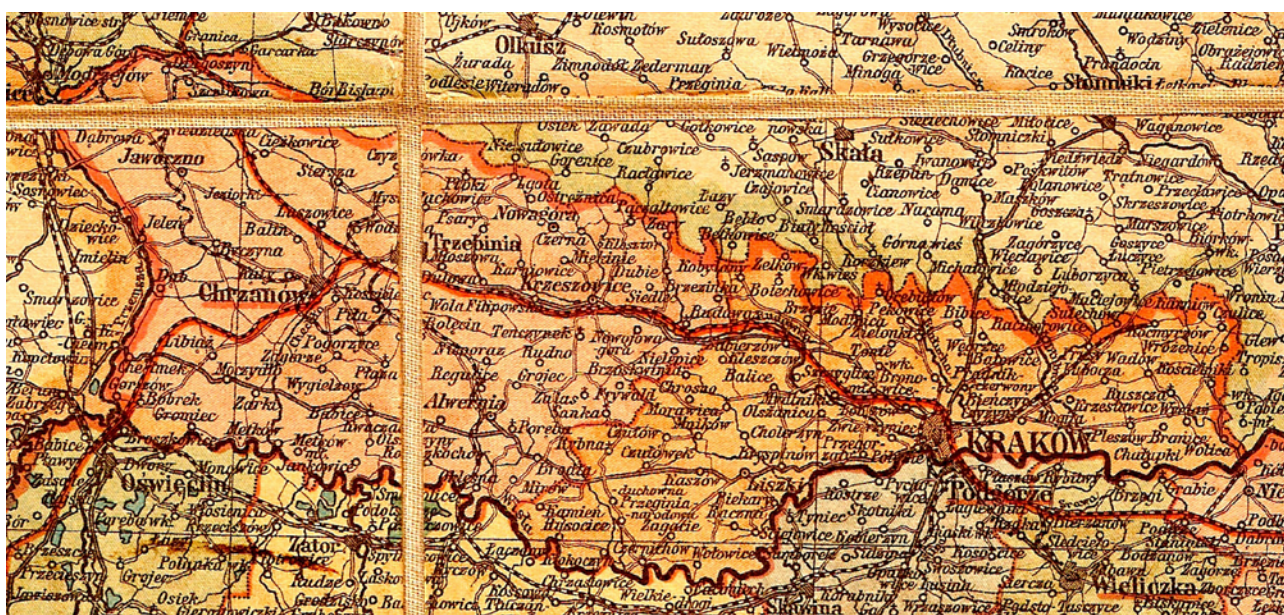
W Rosji od 1835, a w wchodzącym w skład Cesarstwa Rosyjskiego Królestwie Polskim od 1849 roku, stosowany był rosyjski system miar. Drogową miarą była wiorsta, nieco dłuższa od 1 km – wiorsta miała 1066,8 metra. Z innych jednostek miar i wag z tamtego okresu pochodzą m.in. dziesięcina skarbowa (miara powierzchni), sążień, łaszt, ćwierć licząca 64 garnce, anker, pund, funt czy łut.

Zbieżność nazw jednostek miar po różnych stronach granic zaborczych mogła zmylić naszych rodaków, żyjących w odrębnych państwach. Jeśli Polak z Austrii odmierzał łut jakiego towaru to kładł na wagę 0,017 kg. Polak w zaborze rosyjskim, kładąc na szalę wagi 1 łut towaru, odmierzał już tylko 0,0128 kg. Mówiąc więc o „łucie szczęścia” widać, że nie była to równa miara i równe szczęście. I faktycznie, w czasie nocy zaborczej nad Polakami mieszkającymi po obu stronach granicy rosyjsko – austriackiej księżyc nie świecił z tą samą intensywnością...

## Wielka polityka i losy zwykłych ludzi

Okres zaborów i podzielenie na wiele pokoleń granicznym kordonem rodzin, majątków i szlaków komunikacyjnych utrudniało nie tylko utrzymywanie relacji między krewnymi, ale także komplikowało kontakty gospodarcze. Wiek XIX nie był zbyt spokojny w Europie, czego doświadczali ludzie mieszkający na Ziemi Krakowskiej, należącej do dwóch państw.

O zawirowaniach w wielkiej polityce, które ciężko doświadczały zwykłych ludzi, można wyczytać w artykule Przemysława Jędrzejewskiego pt. „Dzieje podkrakowskich Szyt”, przybliżającym losy miejscowości granicznej w czasach, gdy państwo polskie wymazano z mapy Europy:



Wielkie Księstwo Krakowskie, fr. mapy Galicji sprzed 1910 r. grafika Wikimedia Commons

„Po trzecim rozbiórce Rzeczypospolitej w 1795 roku Szyce znalazły się w granicach tzw. Nowej Galicji. Po przegranej wojnie Austrii z Napoleonem I, na mocy traktatu w Tyłży z 1809 roku, miejscowość przyłączono do Księstwa Warszawskiego. Od 1810 roku wieś przynależała administracyjnie do departamentu krakowskiego. Po kongresie wiedeńskim z 1815 roku znalazła się w granicach nowoutworzonego Królestwa Polskiego, tzw. Kongresówki. Dawna parafia modlnicka została podzielona kordonem granicznym. Szyce znalazły się w farze Biały Kościół, w powiecie olkuskim departamentu krakowskiego. Po reformie z 1816 roku miejscowość przynależała administracyjnie do województwa krakowskiego. Następnie do guberni krakowskiej, a po 15 czerwca 1841 roku weszła w skład guberni kieleckiej. W wyniku połączenia tej ostatniej z gubernią sandomierską, od 1845 roku Szyce przynależały do guberni radomskiej. Po włączeniu Szyce do zaboru rosyjskiego wieś stała się miejscowością graniczną, w której utworzono komorę celną, stanowiącą uzupełnienie całej sieci granicznej przy kordonie z Krakowem. (...) Kordon graniczny był wyznaczony w północnej części wsi, chociaż roгатkę można było ominąć przez pomieszczenia przydrożnej austerii.”

## Szmuglerzy i Kozacy

Różnice w cenie artykułów na rynku austriackim i rosyjskim powodowały, że przez granicę zaborców szmuglowano towary i zwierzęta. Przerzucano też ludzi – uciekających przed służbą wojskową, przed aparatem sprawiedliwości po jednej lub drugiej stronie granicy, albo emigrujących za chlebem do

zachodniej Europy czy do Stanów Zjednoczonych. Czasami towarem dużego ryzyka przetrucanym przez rosyjsko-austriacki kordon były materiały polityczne – książki, broszury i ulotki.

Opisane wcześniej Szyce w gminie Wielka Wieś nie były jedyną miejscowością podzieloną granicą zaborów. W północno – wschodniej części powiatu krakowskiego przykładem kreślenia granic bez patrzenia na społeczeństwo i jego powiązania była Luborzycza. Część tej wioski zwana „Baranem” należała do Rosji, pozostała część do Austrii. Odwiedzenie bliskich w tej samej miejscowości wiązało się koniecznością przejścia kontroli paszportowej i bagażowej, a od towarów objętych opłatą celną pobierano myto. Komora celna była usytuowana po rosyjskiej stronie granicy. Kto próbował przekroczyć granicę nielegalnie musiał pokonać dość solidnie strzeżony pas pograniczny. O tym, jakimi zabezpieczeniami chroniono granicę austriacko – rosyjską w Luborzycy (gmina Kocmyrzów – Luborzycza) pisał Adrian Bryła w artykule pt. „Komora celna na Baranie” w Ilustrowanym Kurierze Proszowickim:

„Pas pograniczny jest podzielony na trzy linie. Pierwsza - tuż nad granicą, druga - tzw. linia kordonów, w oddaleniu 1 - 2 km od granicy i trzecia - rzecz zupełnie niespotykana w żadnym innym państwie - obejmująca sobą ponad stukilometrowy pas ziemi wewnątrz kraju. Na pierwszej linii rozstawieni byli żołnierze z karabinami w odległości 200 do 600 kroków, drogi na noc bronowano, ślady tropiono z psami. (...) Druga linia, linia kordonów, szerokości jednego, dwóch kilometrów przecinała wszystkie drogi idące od granicy. Wysyłano przede wszystkim konne patrole w różne strony, by rewidowały wszystko, co się przewijało przez drogę, a nie było zaopatrzone w legitymację pierwszej linii. Tutaj też na przecięciu jakiegokolwiek drogi stały koszary straży, zwane kordonami. Straż i patrole to byli wojskowi, najczęściej Kozacy. W komorach, gdzie rewidowano podróżnych, nakładano cła od towarów importowanych oraz wizowano paszporty pracowali cywilni „czynownicy”.”

## Instrumentalnie traktowani

Natężenie działań mających na celu wynarodowienie Polaków, pozbawienie nas tożsamości kulturowej i sprowadzenie do roli warstwy społecznej zarządzanej i kontrolowanej przez władze nadane z Petersburga, Berlina czy Wiednia, było różne i zależne od położenia i kłopotów samych państw zaborczych.



Stup graniczny w Wierzechowiu (gmina Wielka Wieś);  
zdjęcie: Krzysztof Kamiński





10 marek polskich z 1917 roku, domena publiczna



100 marek polskich (emisja z 15 lutego 1919), domena publiczna

Gdy rządzący mieli kłopoty polityczne lub gospodarcze, ucisk stawał się lżejszy. Dla Polaków zamieszkałych w tym dualistycznych Austro-Węgrzech lepsze czasy nastąpiły dopiero wówczas, gdy słabość Wiednia odsłoniła klęska w wojnie z Królestwem Sardynii i Francją w 1859 roku. Dzięki ugodzie austriacko – polskiej w latach 60. XIX wieku następował proces zyskiwania praw społeczno-politycznych z wprowadzeniem języka polskiego jako urzędowego do administracji i sądownictwa w Galicji w 1869 roku włącznie. Minister ds. Galicji w austriackiej części monarchii Austro-Węgier powołany został w 1871 roku. Autonomia Galicji oznaczała też powstanie odrębnych instytucji de facto polskich.

W Galicji powstały liczne instytucje objęte autonomią, należały do nich Sejm Krajowy z siedzibą w Lwowie, Wydział Krajowy i Rada Szkolna Krajowa. W szkolnictwie i na uczelniach można już było legalnie uczyć się w języku polskim. Dla budowania świadomości narodowej i społecznej ważny był rozwój samorządności. Za sprawy lokalne odpowiadały rady powiatowe i gminne wraz z władzami wykonawczymi w samorządzie, jakimi byli wójtowie i naczelnicy miast, a w Lwowie i Krakowie prezydenci.

## Dwa różne światy

Po uzyskaniu autonomii w Galicji życie mieszkańców na terenie dzisiejszego powiatu krakowskiego różniło się diametralnie. Rosyjski carat, któremu podlegali nasi przodkowie w Kongresówce, w północnej części powiatu, nie zamierzał liberalizować obostrzeń i zakazów. Po drugiej, austriackiej stronie granicy, Polacy, których do utrzymania spójności monarchii potrzebował cesarz zasiadający na tronie w wiedeńskim Hofburgu, mieli swobody, o jakich nie mogli marzyć rodacy z zaboru rosyjskiego ani niemieckiego.

Trafnie różnice w położeniu Polaków w różnych zaborach ujął dr hab. Piotr Szlanta w wywiadzie opublikowanym na portalu „Dzieje.pl”:

*Wraz z nadaniem autonomii Galicji. Przypomnijmy sobie ówczesną sytuację na pozostałych ziemiach polskich. To czas nocy popowstaniowej, zacierania wszelkich śladów odrębności Królestwa Polskiego, zmiany jego nazwy na Kraj Nadwiślański. Tysiące uchodźców z zaboru rosyjskiego osiedlało się w Galicji, gdzie kultywowana była pamięć o powstaniach narodowych. Podobnie w zaborze pruskim nastąpiło zaostrzenie polityki germanizacyjnej. Tymczasem w Galicji, nazywanej później polskim Piemontem, kwitło polskie życie kulturalne i społeczne. (...) Kra-*

740.

### U s t a w a

z dnia 26 września 1922 r.

**w przedmiocie uzupełnienia art. 1 ustawy z dnia 28 lutego 1919 r. w sprawie nazwy monety polskiej (Dz. P. P. P. № 20 poz. 30).**

**Art. 1.** Artykuł 1 ustawy z dnia 28 lutego 1919 r. w sprawie nazwy monety polskiej (Dz. P. P. P. № 20 poz. 230) uzupełnia się, jak następuje:

„Wartość jednego złotego jest równa wartości 1/3100 kg. złota 900 próby.

**Art. 2.** Wykonanie niniejszej ustawy powierza się Ministrowi Skarbu.

**Art. 3.** Ustawa niniejsza wchodzi w życie jednocześnie z ustawą w przedmiocie wypuszczenia 8<sup>0/0</sup> państwowej pożyczki złotej z r. 1922 (Dz. U. R. P. № 83 poz. 741).

Marszałek: *Trąmpczyński*Prezydent Ministrów: *Juljan Nowak*Minister Skarbu: *Jastrzębski*



Budynek dawnej komory celnej w Szycach (gmina Wielka Wieś); zdjęcie: Krzysztof Kamiński

*ków stanowił centrum polskiej kultury, mówiło się o nim jako o „polskich Atenach”, lub o „polskim Rzymie” ze względu na wielką liczbę kościołów i zgromadzeń zakonnych, które prześladowano w Kongresówce. Na tym tle swoboda życia politycznego, kulturalnego, dominacja języka polskiego w Galicji sprawiała, że żywa i popularna stawała się legenda o dobrotliwym cesarzu, który rozumie Polaków. Franciszek Józef zdając sobie sprawę, że potrzebuje Polaków również podsycał ten kult, między innymi poprzez wizyty w Galicji. W 1880 r. przybył do Krakowa i wspiął się na Kopiec Kościuszki. W 1894 r. był na Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie. Dziś Franciszek Józef wciąż jest elementem tożsamości regionalnej, na co wskazuje wielka liczba portretów jakie widywałem w Galicji.*

Poddanym represjom przez funkcjonariuszy aparatu państwowego carskiej Rosji mieszkańcom północnej części dzisiejszego powiatu krakowskiego nawet do głowy by nie przyszło takie podejście do cara wydającego rozkazy z Petersburga.

## **Petersburg to nie Wiedeń**

W czasie gdy Franciszek Józef podróżował po Galicji, witany w Krakowie z szacunkiem przez Polaków, kilkadziesiąt kilometrów dalej, pod rosyjską okupacją wciąż żywe były rany zadane podczas powstania stycz-

niowego, a represje wobec polskich patriotów dokonały nieodwracalnych zmian materialnych i świadomościowych. Trzeba też pamiętać, że po powstaniu styczniowym prawa miejskie straciły wiele miast na ziemiach polskich, w tym Skała i Słomniki, ale też niedaleko powiatu krakowskiego położone Proszowice czy Książ Wielki. Trudno się więc dziwić, że przekazywany z pokolenia na pokolenie stosunek do władzy w Wiedniu i do władzy w Petersburgu znacznie się różnił.

Jak pisał prof. Andrzej Szwarc w artykule pt. „Rusyfikacja” opublikowanym na internetowej stronie Narodowego Centrum Kultury: *„Apogeum rusyfikacji w Królestwie Polskim i na ziemiach zabranych przypadło po powstaniu styczniowym. W Królestwie zlikwidowano resztki autonomii, zamknięto warszawską Szkołę Główną (1869 r.), wprowadzono stopniowo (ostatecznie na początku lat siedemdziesiątych) język rosyjski do szkół wszystkich szczebli, do sądów i urzędów. Zlikwidowano polską procedurę sądową (1875 r.), zaś Bank Polski włączono do rosyjskiego Banku Państwa. Uznany za ostoję polskości i ośrodek buntu Kościół katolicki poddano licznym prześladowaniom, takim jak aresztowanie i zsyłki księży i biskupów, kasata większości klasztorów, ograniczenie wszelkich form duszpasterstwa pozaparafialnego, inwigilacja policyjna i szykany administracyjne.”*

## Jednoczenie ponad granicami...

...dzisiaj już tylko pozostałymi na historycznych mapach, ale czasami jeszcze objawiającymi się w mentalności i działaniach jeszcze się nie skończyło. Scalanie tego, co zostało zerwane w końcu XVIII wieku jest nadal potrzebne. Służą temu takie inicjatywy, jako otwarta na 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległość ścieżka historyczno-edukacyjna „Zjednoczeni w Niepodległej” w gminie Zielonki. „Zjednoczeni w Niepodległej” to około 5-kilometrowa ścieżka, prowadząca istniejącymi szlakami od granicy gminy Zielonki z gminą Michałowice. Gmina Zielonki to kolejny przykład jak okres zaborczy rzutuje na dzień dzisiejszy. W 1918 roku z 19 dzisiejszych miejscowości gminy Zielonki 9 miejscowości leżało w carskiej Rosji a 10 wiosek w Cesarstwie Austro-Węgierskim.

Mówiąc o scalaniu mentalnym, społecznym, komunikacyjnym i ekonomicznym powiatu krakowskiego na tle jednoczenia ziem polskich od 1918 roku należy pamiętać o okrągłej rocznicy ważnego wydarzenia z pierwszych lat niepodległości Rzeczypospolitej w okresie międzywojennym. Sto lat temu, 29 kwietnia 1924 roku, wprowadzono złotego polskiego do obiegu. Stało się to sześć lat po odzyskaniu niepodległości i zbudowaniu państwa polskiego, w którym w początkowym okresie państwowości funkcjonowały cztery waluty – trzech państw zaborczych oraz marka polska, wprowadzona do obiegu w 1916 roku.

Trudny organizacyjnie i gospodarczo zabieg udało się i młode państwo polskie zyskało w 1924 roku walutę, opartą na parytecie złota – złotego polskiego.

Jedna, silna waluta państwowa była ważnym, ale nie jedynym elementem spajania podzielonej przez prawie półtora wieku Polski.

O innych metodach budowania jedności mówił prof. Andrzej Chwalba w wywiadzie pt. „Sklejanie Rzeczypospolitej” w „Tygodniku Powszechnym”: *„Po pierwsze, przeprowadzano modernizację państwa, by stworzyć jednolity system prawno-administracyjny. Wprowadzono – za sprawą reformy Władysława Grabskiego – w miejsce marki polskiej nową walutę: złotego, który zyskał sympatię zdecydowanej większości mieszkańców Polski. Zaczęto zmieniać granice województw tak, aby – na ile było to geograficznie możliwe – w jednym województwie znalazły się ziemie dwóch dawnych dzielnic. Dalej: jednolita szkoła. Istotną rolę integrującą odgrywała też armia – służba wojskowa była wszak obowiązkowa. Do integracji przyczyniały się też migracje za chlebem ze wsi do miast i pomiędzy dawnymi zaborami. Następnie: integracja systemu kolei, która była głównym środkiem transportu, a Polskie Koleje Państwowe były przedsiębiorstwem dobrze funkcjonującym.”*

Wielkie dzieło jednoczenia ziem pociętych granicami zaborców i niwelowania różnic między regionami to wyzwanie wciąż aktualne w wielu częściach Polski. W powiecie krakowskim mamy od lat do czynienia z wielkimi migracjami tysięcy osób, zaś dawne granice zaborcze i pozostałości po ich infrastrukturze są miejscami, które warto wyeksponować – dla utrwalenia pamięci historycznej i nauki o przeszłości naszego kraju.

Jan Bereza



Budynek dawnej komory celnej w Modlnicy ; zdjęcie: Krzysztof Kamiński

